Nr. 50 (1146). Warszawa, 30 Listopada (13 Grudnia) 1902 r. Rok XXII.

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA.

Konstytucya macedońska.

Energicznemi być musiały przedstawienia osobiście sułtanowi uczynione przez p. Zinowiewa, jeżeli sułtan w jaki tydzień po posłuchaniu danem ambasadorowi rosyjskiemu, ogłosił już dobrodziejstwa swe dla Macedonii. Noszą one datę d. 3 grudnia, a poprzedzone były okólnikiem do wszystkich walich, gubernatorów generalnych w Europie, zalecającym łagodne obchodzenie się z ludnością chrześciańską i bronienie jej od nadużyć, które ją spotykają zarówno ze strony urzędników jak i ludności mahometańskiej. Dalekie są te dobrodziejstwa od ustępstw zawarowanych w art. XXIII traktatu berlińskiego z d. 13 lipca 1878 r.; nie podbiegają też pod wymagania komitetu macedońskiego, kilka tygodni temu, rozesłane po Europie w umyślnym memoryale; tem mniej też rozstrzygać mogą sprawę główną, spór między narodowościami bałkańskiemi *o moje i twoje*: ale, gdyby je rzetelnie wykonano, mogłyby zapewnić jaką taką ciszę na półwyspie — aż do uraganu, który tam zerwać się musi i jeszcze za pamięci naszej się zerwie.

Suma dobrodziejstw, mających dać Macedonii konstytucyę spokojnego pożycia, nosi urzędowy tytuł: „Środki zapewniające poprawę administracyi w prowincyach europejskich.“ Zaczynając od góry, widzimy inspektora generalnego, jakby komisarza rządowego, dodanego walemu do pomocy w dozorze, a nawet samoistnie dozorującego urzędników administracyjnych i skarbowych. Szczególniejszej jego pieczy poleca się sądy i policyę — dwie jędze wypuszczane na ludność chrześciańską, ze spokojem właściwym Wschodowi. Sądy kolegialne, wyższe, będą po połowie z chrześcian i z Turków, przedewszystkiem znających prawo, a mianowanych przez ministra. Zapewnia się im zupełną niezależność; nie wolno jest władzy administracyjnej wpływać na wyroki. Policya traci charakter wyłącznie narodowo - turecki. Żandarmerya składać się będzie, również jak sądy, w połowie z mahometan, w połowie z chrześcian. Oficerów do niej oraz komisarzów policyjnych mianuje sam wali. Prawo dozoru i prawo pobudzania do ulepszeń, w które wyposażono inspektora generalnego, bez żadnych ograniczeń rozciągać się będzie i na wszelkie nadużycia żandarmeryi i policyi; inspektor będzie mógł domagać się dymisyi i pociągać do odpowiedzialności. Na inspektorze generalnym ciąży takie brzemię nadziei, że obawiać się potrzeba, aby go nie przygniotło.

Oprócz poprawy rządu i sądu „Środki“ mają na celu także i podniesienie stanu społecznego i kulturalnego nieszczęśliwych prowincyi. Ilekroć przy Turcyi wymawia się słowa „uspołecznienie,“ „kultura“ — przechodzą dreszcze. Jedyną otuchę ludności chrześciańskiej dawać może zaprowadzenie porządku w administracyi; ale, jeżeli przypadkiem, prawie cudem, porządek taki zapanuje, zapowiedzi jakiejś zabiegliwości o dobro społeczne mogą się nie okazać bańkami mydlanemi, a sama ludność będzie miała obowiązek nie witać jej ożogiem, tem bardziej, że sama niewiele skłonności cywilizacyjnych i kulturalnych objawia. Jeżeli inspektor będzie uczciwym, a wali wydobędzie się ze wschodniej gnuśności i nałogu despotyzmu, — a jedno i drugie nie przyjdzie łatwo — zalecenie Porty, aby zarząd wilajetów dbał o roboty publiczne, opiekował się przemysłem i rolnictwem, może przynieść choć drobne ulepszenia w ekonomicznym bycie ludności chrześciańskiej. Mają być ustanowieni umyślni dyrektorowie rolnictwa i dyrektorowie robót publicznych, na które przeznacza się jedną dziesiątą dochodów wilajetu — stosunek zadziwiający w Turcyi, która niezawsze nawet płaci bieżący żołd wojsku. Im więcej podziwu, tem mniej pewności.

Ze stanowiska kultury najważniejsze jest nowe urządzenie szkolnictwa. Tu znowu stosunek arytmetyczny wzbudza obawę o rzeczywistość. Dwie trzecie ogólnych funduszów oświaty ma iść na szkoły prowincyonalne. W każdym sandżaku ma być szkoła, kształcąca nauczycieli dla szkół niższych ludowych; w każdym wilajecie szkoła nauczycieli zdolnych wykładać w szkołach wyższych (gimnazyach). Każda miejscowość, mająca 50 domów, musi mieć szkołę ludową. Sama logika dodaje: w języku wykładowym ludności i przez wyszłych z jej łona nauczycieli prowadzoną; ale co dodał sułtan, rozmijający się tak często z logiką — o tem wiadomości nie mamy, nie mając brzmienia aktu w wiarogodnym przekładzie.

Zadbał sułtan nawet o dragomanów zależnych od ministeryum spraw zagranicznych a zobowiązanych do dokładnej znajomości prawa międzynarodowego. Z tego dobrodziejstwa mogłaby ludność chrześciańska skwitować; niechaj jej dadzą tylko inspektorów nie na drwiny i jako tako do ludzi podobnych urzędników w ministeryach, a zwłaszcza w tej nadzwyczajnej komisyi, która w Konstantynopolu będzie rozpatrywała raporty i czyniła wnioski. Rękojmią dobrej woli Porty będzie zamianowanie choćby jednego tylko inspektora

chrześcianina. Niedobrą już wróżbę wogóle daje złożenie komisyi wykonawczej, mającej wprowadzić „Środki“ z samych tylko Turków. Wszelka lekkomyślność i niesumienność zemści się na samej Turcyi: na wiosnę będzie miała powstanie już nie na żarty, jak obecne przedzimowe, a za powstańcami pociągnie i dyplomacya.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Przedstawienia p. Zinowjewa, poparte przez barona Calice, wraz z przypadłemi jednocześnie przełożeniami niemieckiemi odniosły skutek: sułtan d. 3 b. m. wydał rodzaj konstytucyi dla chrześcian europejskich. Pozostanie ona na papierze.

Izba poselska we Francyi do komisyj swoich wybrała samych republikanów. — W senacie Gatteron poruszył sprawę wielkiej śmiertelności w armii, głównie na suchoty i gorączkę tyfoidalną. André przyznał, że w Niemczech umiera *pięć razy mniej.* — Zaledwie zażegnano wielkie bezrobocie węglarzy na północy i w środku Francyi, za przykładem Dunkierki Marsylia urządziła zmowę robotników portowych, która się już szerzy na pomorzu. — Kwestya wydalenia Kartuzów ukształtowała się w kwestyę likieru Chartreuse. Ze wszech stron nalegają na rząd, aby nie pozbawiał Francyi wielkiego zarobku. — Coutant wniósł opodatkowanie robotników cudzoziemskich. — D. 6 b. m. Izba była widownią bójek o Humbertów. Nacyonaliści ukręcili znowu biczyk polityczny, zarzucając rządowi wspólnictwo ze złodziejami. Między Syvetonem a Vallém, ministrem, pojedynek.

W Hiszpanii i w Grecyi przesilenie ministeryalne, w Grecyi z manifestacyą uliczną. W Hiszpanii po Sagaście liberalnym łagodnie zachowawczy Silvela. W Grecyi po Teotokisie Delianis, mąż opatrznościowy. W Grecyi nowy sejm. W Hiszpanii znowu prawo wojenne w Barcelonie.

Wniosek Kardorffa o przyjęcie ryczałtem bez rozpraw całego prawa o nowej taryfie cłowej nie był jeszcze przyjęty wtedy, kiedy o przyjęciu go, wskutek niejasności telegramu, donoszono. Wniesiona przez Koło polskie, podpisana przez czterdziestu pięciu posłów na sejm cesarstwa interpelacya o lekceważenie praw ludności polskiej, czeka wciąż na przygotowanie się ministrów do odpowiedzi. Cesarz Wilhelm miał już czas powiedzieć i trzecią mowę, we Wrocławiu, do robotników. Rozprowadził w niej temat esseński, zakończył ją wezwaniem do wytworzenia partyi samoistnej, własnej, uczciwej, któraby zapobiegła chwytaniu na wędkę przez niegodziwych podżegaczy uczciwego robotnika. Inną partyę uczciwą tworzy sobie cesarz z ogółu ludności. We Frankfurcie n. M. odbył się już zjazd mężów zaufania cesarskiego, na którym postanowiono założyć nowe stronnictwo, popierające we wszystkiem politykę cesarską, i przeciwko junkrom, i agraryuszom, i przeciwko socyalistom. Z chwilą powstania nowego stronnictwa Niemcy będą mogli już spać spokojnie. O to też idzie.

Niemcy czescy ogłosili już zarys swych ustępstw. Pozwalają na okręgi mieszane, dopuszczają język czeski, jako wewnętrznie-urzędowy.

W Brüx zapadł wyrok polityczny: sędziowie i przysięgli, należą do jednego stronnictwa z Wolfem, a żądza stronnictwa jest potężniejszą siłą od sumienia człowieka. Schalka skazano na 800, redaktora Weurta na 1,000 koron grzywien. Ukaranie było koniecznem dla ocalenia Wolfa, użyto go też z konieczności stronniczej.

Rząd angielski ogłosił dokumenta w sprawie Szangbaju. Wszystkie mocarstwa zrazu gotowe były usunąć się już d. 1 listopada, ale Niemcy zastrzeżeniem swojem sprawę opóźniły. Zażądały one nietylko jednoczesności wyjścia, ale i rękojmi, że w dolinie Jang-tse-kiangu nikt nie pogwałci zasady „otwartych wrót.“ Nie mogąc tej rękojmi uzyskać od Anglii, wydarły ją bezpośrednio Chinom: stąd owe gniewy anglo-niemieckie, mimo odwiedzin cesarskich. Obecnie Lansdowne zawiadomił Izbę gmin, że „Anglia odwoła swe wojsko, gdy będzie mogła.“ Nikt się nie ruszy, wrócą jeszcze Japończycy. Kłótnia odbije się na skórze Chińczyków.

We Włoszech wniósł rząd prawo o rozwodach, które narodowi się nie podoba; „narodem“ zaś jest każde z kolei stronnictwo, jest i półczwarta miliona katolików, którzy podpisali petycyę przeciwko rozwodom. W Izbie na 10 sekcyj 6 jest przeciwnych.

W Waszyngtonie d. 3 b. m. nowa sesya prawodawcza. Orędzie Roosevelta: Środki przeciw *trustom* przedsięwzięte, przeciw monopolom wogóle niezbędne, choćby przyszło zmienić konstytucyę. Cła protekcyjne osłaniają przemysł, ale trzeba dążyć do opartych na wzajemności; potrzebny jest minister handlu. Nowe prawodawstwo o cudzoziemcach niezbędne. Państwa amerykańskie mogą się nie lękać ani najazdu St. Zjednoczonych, ani nacisku mocarstw europejskich. Doktryna Monroego jest niewzruszoną.

Okaże się to teraz, gdy Anglia i Niemcy podjęły już egzekucyę zbrojną przeciwko Wenezueli. St. Zjednoczone miały zebrać eskadrę. Prawdopodobnie uległy przedstawieniom przyjacielskim obu mocarstw działających.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

LISTY GALICYJSKIE.

Wybór hr. Starzeńskiego. — Jego rezultaty. — Ewolucya demokratów narodowych na prawo.— Posłowie ludowi a Koło. — P. W. Studnicki. — Praca w interesie reakcyi.

Bezpośrednio po wielkich debatach parlamentarnych nad wszelkiego rodzaju nadużyciami obszarników galicyjskich odbył się wybór uzupełniający do parlamentu z okręgu gmin wiejskich Stryj - Żydaczów - Drohobycz, stanowiący ciekawą ilustracyę do stosunków miejscowych.

Walczyło tylko dwóch kandydatów: „polskim“ był niejaki hr. Starzeński, człowiek w okręgu zupełnie nikomu nieznany, niecieszący się w kraju żadną popularnością, który nawet nie uważał za właściwe przedstawić się swoim wyborcom. Główną zasługą p. Starzeńskiego było to, że jest powinowatym, czy też krewnym ministra spraw zagranicznych, Gołuchowskiego. „Centralny komitet wyborczy“ narzucił kandydaturę p. Starzeńskiego, podobno nawet wbrew jego chęci, dopiero na kilka tygodni przed terminem. Żadnej agitacyi za tą kandydaturą nie rozwinięto, zwołano

---

4)

JANINA BAUDOUIN DE COURTENAY.

ŚLUBY.

(Z dalekich ech).

XV.

O brzasku świtów różowych, skąpanych w rosach jutrzenki — otworzę oczy, snem orzeźwione, widzące, wyciągnę silne ramiona ku trudom pożądanym. Moc niepożyta młodości rwie duszę i ciało ku znojom pracy. Oby me barki gięły się od nieznanych im ciężarów, obym uwięził duszę mą, lecącą ku empirejom, przy duszach grzesznych, poziomych, oby i ciało moje zdało się ku posłudze cierpiącym ciałom braci!.. Lecz błagam Cię, o królu łaski! niech nad strudzonem mem czołem zawisa błękit przepastny Twoich jasnych niebios! niech złota źrenica słońca spoziera na mnie z białego lica obłoków! niech ma płonąca pierś oddycha szerokim mórz Twych oddechem, rozbija nurty Twych rzek, w ich srebrnopiennej świeżości czerpiąc sił nowych potoki... Gasnące zorze, mgły dyamentowe księżyca, niech mię unoszą na skrzydłach swych ku Tobie, o Majestacie najwyższy! Marzenia ciche i modły ciche, i krótki błogi sen — niech leczą rany, któremi duch się zakrwawi od bratnich bólów... W szeroki, boski Twój świat! Każde drzewo na drodze mojej z szałem zachwytu do piersi mej przytulę, wilgotny szmaragdowy kobierzec traw pocałunkami okryję! Padnę w objęcia fal, zanurzę czoło w błękitach dnia, w gwiezdnych szafirach nocy! Kajdany stóp mych skruszone! biegem chyżych jeleni zmierzę puszcze rozległe i śnieżne, skalne góry, i ciche pola, rozmodlone pokłonem ciężkich kłosów. Jako ptak górny, o skrzydłach obumarłych w długiem więzieniu, nagle puszczony na wolność, zakreślę chciwie szerokie koło po świecie Twoim, a potem, nowych sił pełen, wrócę do wielkiej ludzkiej niewoli, by pełnić rozkazy Twoje. Nie broń mi tylko, o Wszechpotężny, spijać rozkoszne moce z piękności dzieła Twego, w których się zdajesz odbijać, z Ciebie powstałych, na słowo Twoje się rodzących!....

XVI.

— Uderzyć w dzwon pogrzebowy! obwieścić gromadzącym się wiernym, że próżne były wszystkie usiłowania od dni już wielu i naszej braci klasztornej, i okolicznych wieśniaków, których łodzie rybackie zwiedziły już najdalsze głębie rzeki. Dno jej przepastne ukryło zazdrośnie przed nami ciało naszego Angela. W oną pamiętną noc widziano go po raz ostatni, zatopionego w modłach na skale, nad samym brzegiem... Nie przyjął dłoni pomocnej starego Guida, odrzekł, iż pragnie tam pozostać do świtania... i już nie wrócił brat nasz najmilszy!

— Nikt z nas, wielebny ojcze przeorze, nie mógł przypuszczać, tak jako i sam Fra-Angelo, że ręka Pańska rychły kres położy ofierze jego i ślubom... Żaden też z braci nie był tak gorzko opłakany w zakonie, jak ten najżałośniejszy, najukochańszy!

XVII.

...Przechodzę, zda się, przez wielkie, świeżo wygasłe ognisko... Duchem moim po nad niem się unoszę, jako ostatnia iskra, świecąca w samotności.... I tylko w jedynej iskrze, istocie mojej, zdają się płynąć jeszcze nieśmiertelne gwiazdy przewodnie Piotra, Bernarda, Wilhelma! zdają się błyskać miecze poświęcone Godfryda i Ryszarda.., I duch mój, iskra ostatnia, staje się nagle płomieniem wielkich ofiarnych utęsknień, które tu wiodły głowy w koronach i wynędzniałych żebraków... I zdaje mi się, nędznemu, że w duszy mojej zmartwychstał w sile i grozie męczeński korowód zwycięzców i zwyciężonych, to świętym laurem wieńczących czoło, to cierniowemi korony. Dusza moja opłakuje popioły dzieci — rycerzy, ginących jako niewinne boże jagniątka... Unosi się ku Panu wślad ostatniego tchnienia Barbarossy, drży przy świętem konaniu Ludwika, unosi się, jak ptak radości, nad odzyskanym gro-

bowiem zaledwie trzy zgromadzenia przedwyborcze, po jednem na każdy powiat, wchodzący w skład okręgu wyborczego. Puszczono w ruch jedynie zwykłe nadużycia, i kandydat stańczykowski zwyciężył, ale większością jednego głosu zaledwie.

Kontrkandydatem hr. Starzeńskiego był ks. Bazyli Dawydiak, jeden z wybitniejszych przywódców stronnictwa staro-rusińskiego, a więc także sam, jak p. Starzeński, konserwatysta. Rusini - narodowcy zwalczali kandydaturę ks. Dawydiaka, a wyborczy komitet narodowy wydał odezwę do członków swej partyi w okręgu wyborczym, aby zachowywali się neutralnie.

I pomimo takich sprzyjających warunków hr. Starzeński otrzymał 342 głosy, kiedy na ks. Dawydiaka padło 341. A i ten jeden głos został otrzymany przez kandydata stańczykowskiego jedynie dzięki temu, że kontrkandydatowi zupełnie bezprawnie unieważniono kilka głosów, a w jednym powiecie — mianowicie w Drohobyczu—urządzono następującą sztuczkę. Kiedy znaczna liczba wyborców oddała swe głosy i wkrótce należało już zamknąć wybory, komisya wyborcza przerwała nagle czynności na dwie godziny i w tajemnicy obliczyła, że kandydatowi konserwatywnemu brakowało większości. Ma się rozumieć, że po tej przerwie brakujący wyborcy z łatwością zostali skompletowani.

Tak się ratuje „polski stan posiadania“ na Rusi, że tu użyjemy terminologii narodowo-demokratycznej. Tak się stwarza nowe źródła nienawiści do wszystkiego, co polskie, mógłby powiedzieć każdy, dla kogo drogie są istotne interesy polskości. No, bo nacyonaliści rusińscy byliby chyba bardzo naiwni, gdyby nie chcieli wyzyskiwać podobnych faktów dla swych celów agitacyjnych. I oto widzimy, że takie *Diło*, organ rusińskich demokratów narodowych, który kandydaturę ks. Dawydiaka, jak widzieliśmy zwalczał, nagle po tryumfie „polskości“ w osobie hr. Starzeńskiego odwraca, z właściwą wszystkim nacyonalistom konsekwencyą, chorągiewkę i robi z upadku ks. Dawydiaka sprawę, świadczącą o ucisku Rusinów przez Polaków. Zresztą, skoro hr. Starzeński ma reprezentować interesy polskości na Rusi, dlaczegóżby ks. Dawydiak, gardzący narodowością rusińską, nie miał być jej orędownikiem w celach agitacyjnych? Więc *Diło* pisze: „Drohobyckie misterya wyborcze nabierają tem większego znaczenia, że odbywały się właśnie bezpośrednio po największej dyskusyi w parlamencie, po druzgocącej krytyce i zdemaskowaniu tajemnic administracyi galicyjskiej przed „forum“ państwowem. Wszystko to jednak nie powstrzymało dalszego stosowania znanych sposobów wyborczych, nie osłabiło w niczem osławionego systemu. *Narodowi ruskiemu* przybywa jeszcze jeden dowód, że ma do czynienia z przeciwnikiem, który występuje z bezwzględnym cynizmem i zamierza nadal deptać wszelkie zasady etyczne i prawne, aby tylko z rąk swych nie uronić hegemonii. Narodowi ruskiemu przybywa jeszcze jedna nauka, że społeczeństwo ma tylko jedną drogę, którą wytknęło nasze stronnictwo: bezwzględna i niedopuszczająca żadnych kompromisów walka na śmierć i życie!“

I społeczeństwo rusińskie, zaciskające pięści na wszelką wieść o nowych nadużyciach kliki konserwatywnej, wierzy, że za jakimś tam hr. Starzeńskim stoi całe społeczeństwo polskie. Bo i dlaczegóż nie ma w to wierzyć Rusin, kiedy może to wyczytać w pierwszym lepszym organie demokratów narodowych. Wszak takie *Słowo Polskie* nie przestaje nawoływać do krucyaty przeciwko wszystkiemu, co posiada charakter narodowo-rusiński *), a w ostatnich czasach nie gdzieindziej, jak w *Słowie Polskiem* natrętnie proponuje się myśl „porozumienia *rzetelnych* polskich żywiołów demokratycznych z *lepszymi* przedstawicielami szlachty wschodnio-galicyjskiej,“ innemi słowy, wymierzony przeciwko Rusinom sojusz demokratów narodowych z najskrajniej reakcyjną odmianą stańczyków—t. zw. podolakami.

Ewolucya demokratów narodowych w kierunku sojuszu z wszelką reakcyą, odbywająca się z zadziwiającą szybkością w naszych oczach, budzi obrzydzenie nawet tak umiarkowanej grupy demokratycznej, jaka gromadzi się dokoła *Nowej Reformy* krakowskiej. Dziennik ten w ostatnich czasach coraz jaskrawiej występuje przeciw demokracyi narodowej, jakkolwiek ze wszystkich pism galicyjskich był do niedawna kierunkowi temu najbliższy. Kiedy *Słowo Polskie* zarzuciło ostatnim mohikanom demokratyzmu galicyjskiego, których organem jest *N. Ref.*, że marzą o wznowieniu koncentracyi żywiołów opozycyjnych, *N. Ref.* oświadczyła, że „widocznie tutaj zachodzi najzwyklejszy w świecie przypadek złudzenia optycznego. Oto organ wszechpolski, wraz ze swoimi mężami stanu, od dłuższego czasu urządza ruch koncentracyjny na prawo, w kierunku rządowo-konserwatywnym, podczas gdy my nie zmieniamy naszego stanowiska wobec stronnictw konserwatywnych. Stąd pochodzi złudzenie, jakobyśmy wykonywali ruch koncentracyjny na lewo, gdy my stoimy w miejscu. Tak, tak — niech nam *Słowo Polskie* wierzy, że to jest złudzenie i że takie, a nie inne są jego powody.“

Zwrot na prawo demokratów narodowych objawia się nietylko otwartem solidaryzowaniem się *Słowa Polskiego* z konserwatystami w głównych punktach polityki krajowej, ale i różnemi robotami zakulisowemi. Między innemi demokraci narodowi podjęli się wciągnięcia posłów-ludowców do Koła, co od bardzo dawna jest jednem z najgorętszych pragnień reakcyonistów. Wciągnięcie posłów-ludowców do Koła oznacza zamknięcie im ust i sprowadzenie całej opozycyi galicyjskiej do zera, bo przecież inni, jako „beznarodowcy,“ nie rachują się. Otóż w sprawie przekonania posłów chłopskich, że w Kole będzie się im bardzo dobrze działo, pośredniczą prof. Głąbiński, jedyny, jak dotychczas, poseł narodowo - demokratyczny w parlamencie austryackim.

Nie wiadomo jeszcze, czy uda się demokratom narodowym razem ze stańczykami zniszczyć zaląźek pozakołowej opozycyi ludowej, ale są pewne poszlaki, świadczące o tem, że w łonie stronnictwa ludowego odbywa się pewna ewolucya, dość niepokojąca. Kiedy *Naprzód* krakowski rzucił snop jasnego światła na zakulisowe intrygi p. Głąbińskiego, organ stronnictwa ludowego oświadczył po zasięgnięciu wiadomości u posłów ludowych — Bojki i Olszewskiego — że ci do Koła bez zgody stron-

*) Charakterystyczne jest, że *Słowo Polskie* i *Przegląd Wszechpolski* posługują się w walce z Rusinami kierunku narodowego argumentami, poczerpniętymi z prasy staroruskiej — z *Hałyczanina* przedewszystkiem.

---

bem Jerozolimskim, i Serce Lwie uderza, zda się, w mej piersi dumą rycerską... i staczam się znów wraz z gruzami świętego grodu w otchłań rozpaczy...

Idę samotny i cichy, bezbronny a bezpieczny. Kosztur i tykwa pielgrzymia, ubóstwo moje — to zbroja moja potężna. I staję się niedostrzegalny oczom niewiernych, jak płowy kamień w płowej pustyni. A chrześciańskich mych braci sam ledwie zdołam spostrzegać na tej ziemi, gdyż ci wybrańcy, co po niej przeszli i na niej legli, „ręce na krzyż złożywszy,“ przesłaniają mi dziś tu żyjących... O jakże się rozrosła i rozszerzyła — i jak na nowo zabłysła gloryami cudów ta ziemia obiecana! Dojrzewał pod nią przez długie wieki siew Chrystusowy, a potem nagle się wynurzył błogosławionych ugorów, deszczem ofiarnej krwi zraszany, słońcem potężnych duchów złocony — i wykwitł świętem bohaterstwem szeroko i daleko po za granice Palestyny.

A więc tuliłem żarliwe czoło do zimnych murów Iconium, gdyż tu została złożona Panu w ofierze najpodnioślejsza pokora chrześciańska przez władcę najważniejszego na ziemi,—i do Selefu łzy moje padły... Gdym zaś nawiedził Ptolemaidę w świeżej niewoli, serce me marło z boleści na widok krzyża, znowu przed księżycem saraceńskim w mrok się pogrążającego. I wielem przeżył przeszłością tej ziemi ubóstwianej w pielgrzymce mojej, zanim omdlałem w świętych dreszczach przy Grobie....“

XVIII.

„Wraz z braćmi kilkunastoma żyjemy tu wedle serca swojego, żadną przysięgą, żadnemi ślubami nie związani i żadnem godłem widomem nie wyróżnieni wśród innych, — a wierz mi, donno-Amato, iż dotąd czynim, jak gdybyśmy przysięgli Panu niebios i ziemi całej, że tak będziemy czynili. W Ptolemaidzie ucisk niewiernych sieje obfite męczarnie wśród braci chrześcian, co jeszcze nie przywykli do ciosów świeżej niewoli. Niesiemy więc, ile sił starczy, ile los twardy nam zezwala, ulgi i pocieszenia cierpiącym, w moc ich zbroimy duchową i cielesną, służymy rannym i chorym. Naszemi dłońmi z głazów złożona gospoda stała się jakby gniazdem domowem dla znużonego pielgrzyma, dla zbiega-niewolnika i dla każdego bolejącego, o ile miejsca w niej starczy... Od studni naszych samarytańskich do słodkich źródeł wiedzy spieszymy. W nich nasze odpocznienie i uciechy. Grek, mnich z Athosu, otworzył hojnie przede mną skarby Hellady, i język kiedy jej już zrozumiałem — i nowe światy się ukazały zdumionym oczom moim. Nie potępiaj też mego wyznania, iż są tu męże arabscy, którzy olśnili ubogi rozum mój potęgą wiedzy swojej; wzajemnie też i oni uszanowali we mnie naukę chrześciańską. A byli nawet i tacy, których przez słowa moje miłością tylko Zbawiciel nasz zwyciężył, którzy zdradzili krwawego Mahometa dla źródła wszechmiłości.

Przyjaźnią mężów uczonych, opieką szlachetniejszych pogan, toruję drogę przez las ciernisty tej ziemi drogocennej spragnionym jej oglądania wędrowcom; słuchacze, żądni miłości, skupiają się przy mężu greckim i przy mnie. I jakżem szczęśliwy i mocny, i jakżem żądny takiego życia na cały żywot mój doczesny! Nie myślę nad tem i nie boleję, iż skarbiec niebios czasem tak skąpo łask swych udziela, gdy świętej tajemnicy nie w stanie jestem przeniknąć— i błogość niezrównana pierś mą uskrzydla, gdy choć godzinę bólu urwę męczennikowi — godzinę, wartą czasem lat całych... Tyle sił, tyle żaru wlewam w swe trudy, jak gdybym Taurus miał poruszać, pchać oceany z ich łożysk!.. Jakżem szczęśliwy, Amato! szczęśliwy! Zaiste błogosławić cię muszę, gdyż z twoich to rąk spłynęło ku mnie dzisiejsze życie moje.“

XIX.

Spójrz, Etelrydzie! Od morza zwolna się ku nam posuwa orszak pielgrzymi, błyskając pochodniami, jak czarny smok o grzbiecie płomienistym. Pospiesz na jego spotkanie. Może wieść upragniona zawita do nas z ojczystych krajów, może ktoś rozchorzały w dalekiej drodze, szuka przytułku i wytchnienia. Ja sam nie mogę się ruszyć, bo ten nieszczęśliwy z rąk nie wypuszcza mej dłoni.

— Czyż zapomniałeś, Enzio, że brat Urban podążył już oddawna ku okrętowi, by spotkać podróżników i wskazać naszą go-

nictwa nie wstąpią i że wogóle bez wskazówek Rady naczelnej i kongresu stronnictwa nie może być mowy o zmianie stosunku do Koła. Jednocześnie jednak *Kuryer Lwowski* powiada, „że stanowisko posłów polskiego stronnictwa ludowego może w najbliższym czasie stać się przedmiotem ostrej dyskusyi w łonie stronnictwa, a nawet ostrej rozprawy publicznej“ i napomyka o możliwości „porozumienia“ z „Kołem“ na podstawie jakichś „gwarancyj.“ Faktycznie więc zanosi się na niebezpieczny skok ze strony ludowców. Zdaje się, że demokraci narodowi chcą skorzystać z nieobecności jedynego czynnego kierownika stronnictwa ludowego, p. Stapińskiego, który obecnie bawi w Ameryce, i przyspieszyć opłakaną ewolucyę ludowców na prawo.

Oryginalną rolę odgrywa w całym tym ruchu p. Władysław Studnicki, autor kilku prac kompilacyjnych z dziedziny polityczno-ekonomicznej, bardziej znany jako niezmordowany propagator idei „wyodrębnienia Galicyi“ na modłę węgierską. Wpadłszy przed czterema mniej więcej laty na ten pomysł, p. Wł. Studnicki odbywa „Rundreisę“ w poszukiwaniu takiego stronnictwa politycznego, któreby się podjęło wcielenia pomysłu w życie. Ze skrajnej lewicy społecznej p. Studnicki przesunął się ku obozowi ludowców, kiedy przyszedł do przekonania, że jego dotychczasowi towarzysze nie myślą hazardować się w obronie tej utopii. W stronnictwie ludowem udało mu się pozyskać dla swej idei jego głównych przywódców, wskutek czego „wyodrębnienie Galicyi“ zostało wcielone do programu stronnictwa ludowego. Ale na tem wszystko się skończyło; masy ludowe żądania tego nie rozumiały i były względem niego zupełnie obojętne. Zresztą, gdyby nawet ludowcy chcieli goręcej zająć się pomysłem p. Studnickiego, to i tak w obecnych warunkach nieby uczynić nie potrafili. Widząc przeto, że ludowcy nie przyspieszą sprawy wyodrębnienia Galicyi, p. Studnicki począł się niecierpliwić i szukać nowych sprzymierzeńców — oczywiście na prawo. A ponieważ żadnem towarzystwem nie gardzi, skoro chodzi o przeprowadzenie jego *idée fixe*, przeto zaczął występy gościnne nietylko w *Słowie Polskiem*, ale i w *Głosie Narodu*. W końcu, zrozumiawszy widocznie, że kto chce w Galicyi coś przeprowadzić, powinien się udać do konserwatystów, począł kokietować stańczyków.

A tymczasem i demokraci narodowi ze *Słowa Polskiego*, którzy odbyli w krótkim czasie takąż samą ewolucyę, udzielili mu też chętnie gościny na łamach swego organu. Teraz więc p. Studnicki, jako niedawny członek stronnictwa ludowego, nie omieszkał stać się orędownikiem wstąpienia posłów-ludowców do Koła i w ostatnim artykule w *Słowie Polskiem* oświadcza, że stracił nadzieję, aby partya ludowa przekształciła się kiedyś na partyę radykalno-narodową i dlatego wstąpienia ludowców do Koła nie uważa już za „zniweczenie posiewu lepszej przyszłości. P. Studnicki stwierdza, że stronnictwo ludowe posiada szeroki program wyodrębnienia Galicyi, ma dobre chęci, ale nie ma ludzi odpowiednich. „Stapiński, Stapiński i jeszcze raz Stapiński, to trochę za mało na inteligencyę klubu radykalno-narodowego; p. Wysłouch nie zechce nigdy posłować, o innych inteligentnych ludowcach wolę lepiej nie wspominać.“ Zresztą, zdaniem p. Studnickiego, ludowcy po za Kołem nie wzmacniają sił do walki o polskość i samodzielność kraju, osłabiają natomiast Koło i jego zdolności do zachowania naszego stanu posiadania w Galicyi. Stąd jasny wniosek, którym p. Studnicki kończy swój artykuł, mianowicie że położenie dzisiejsze wymaga wstąpienia posłów ludowych do Koła.

A więc i p. Studnickie, niedawny ludowiec, i prof. Głąbiński, świeży demokrata narodowy, usiłują wepchnąć posłów ludowych do Koła. W czyim interesie?—naturalnie jedynie i wyłącznie w interesie reakcyonistów, którzy dotychczas tylko sami uważali się za jedynych przedstawicieli narodu, a dziś uważani są za takich i przez demokratów narodowych, którym życie — jak twierdzi *Słowo Polskie* — kazało pójść na prawo.

Daleki.

BEZ ZASŁONY.

Czytelnikom *Prawdy* znana jest ogól nie książka, która doczekała się wielkiej, spóźnionej sławy, a nie doczekała się nawet małego skutku praktycznego — *Max Haavelaar*, wydana przed 40 laty pod pseudonymem Multatuli. Był to odpowiednik do „Chaty wuja Toma,“ w którym autor przedstawił straszne obrazy okrucieństwa Holendrów w koloniach azyatyckich. Nad opisem tej niedoli wylano dużo łez — i zachowano ją nadal. Obecnie wyszła w Amsterdamie inna książka p. t. „Miliony z Deli“ J. van der Branda, zdzierająca zasłonę z tegoż samego obrazu i ukazująca może jeszcze straszniejsze widoki. Przyjrzyjmy się bodaj paru scenom i dokumentom.

Dziennik miejscowy *Deli Courant* w numerze z 1 marca 1899 r. zamieścił następujące ogłoszenie: „Zbiegł Jawańczyk, nazwiskiem Kasan, z żoną i dwojgiem małych dzieci. Ma lat 35, wysoki 161 cm., ślepy na jedno oko. O doniesienie prosi A. Siemsen i Sp.“ Nagroda niewyznaczona, bo za takie „doniesienie“ o zbiegłych niewolnikach płaci się wzajemną wymianą usług między „cywilizatorami.“

„Około godziny 11 — mówi autor — po długiej podróży śród skwaru i kurzu wstąpiłem do domu asystenta X. Ponieważ gospodarza nie zastałem, więc usiadłem na werandzie, oczekując jego powrotu. Tu usłyszałem jęki kobiece, wychodzące z pod domu (jak zwykle w Deli, zbudowanego na dwumetrowych palach). Zajrzawszy pod spód, spostrzegłem 15—16 letnią dziewczynę jawańską, przywiązaną do krzyża. Słońce paliło nagie jej ciało, ale nie w tem jeszcze tkwiła przyczyna szlochania i wstrząśnień, którą mi dopiero objaśnił chłopiec. Dziewczyna zakochała się w młodym krajowcu i nie chciała uledz panu X., który w ten sposób na niej się zemścił. Ażeby jednak w tej męczarni (trwającej 12 godzin) nie straciła przytomności, kazał pewne części jej ciała natrzeć pieprzem hiszpańskim.“ Trzeba przyznać, że nie przebaczono mu tego okrucieństwa i... przeniesiono do innej plantacyi. Bardziej

---

spodę? Spragnionyś listu z ojczyzny lub gościa z drogiej ziemi, jak i ja, i każdy zresztą z nas, więc niecierpliwość przez usta twoje przemawia.

XX.

— Cicho, mój dobry, mój złoty przewodniku! Cicho, najmilszy staruszku! Chcę przyjrzeć się gospodzie waszej, niepostrzeżona przez twoich towarzyszów: tylem już o niej słyszała od wracających pielgrzymów. Pozwól, niech popatrzę chwilę, przez to małe, boczne okienko na wasze świątobliwe życie. Izba, jak widzę, pełna... Z niej słaby jęk, a czasem skarga żałosna płyną tu ku nam. Ach! wszędzie łoża boleści... Zaledwie kilku mocnych wpośród nich mężów pochyla się ku nieszczęśliwym, niosąc im pomoc... Lecz czemuż jeden z tych chorych na płaszczu tylko, na ziemi leży, głowę zaś wspiera na czyichś tylko kolanach, a ręce jego imają się gwałtownie ramion czuwającego nad nim młodzieńca?

— Pościeli dlań zabrakło, córko moja. Wszystkośmy już oddali, co posiadamy. Tego zaś brat miłosierny, którego przy nim oglądasz, wyrwał z rąk stepowego najezdcy, uniósł na barkach swoich i teraz w objęciach go swych piastuje, złożywszy na swym płaszczu, bo ów nieszczęśnik zapamiętał się widać od lęku, goreje cały, a dłoni zbawcy swego na chwilę z rąk nie wypuszcza.

— Dobrocią chrześciańską dyszy twarz tego młodzieńca... chociaż bujne pierścienie czarnych włosów i oczy pełne blasków czynią go prawie podobnym do Arabów. Bielszym i bledszym jest tylko od pogan krajów tutejszych, a duch mu z twarzy uderza skrzydły białemi.

— To założyciel naszego bractwa, przykład nasz, moc nasza wcielona — brat Enzio z ziemi italskiej...

— To Enzio!

. . . .

— Na Boga! co się stało?! Uwolnił się nagle z objęcia chorego — i jest już przy nas! Czemużeś kogo na zmianę nie przywołał, bracie?!.. Śpieszę tam, by cię przy nim zastąpić...

— Enzio?! Tyś Enzio?! Wzrok mój do ciebie przylgnął, chociaż cię nie poznałam, bo cię przeczułam!

— Madonno! głos twój podniósł mnie z ziemi i postawił tu, jak anioł zmartwychstania!..

— Okrywasz brzeg mego płaszcza pocałunkami!.. Rad-żeś mi Enzio?! mój Enzio?!.. Tyś taki dawny, a tak odmienny!.. Te falujące kędziory, ta szata światowa, ten pas rycerski — czynią cię niby obcym... Ale twój rzewny uśmiech, natchniony płomień oczu — wracają mi cię takim, jak byłeś....

— Jakim byłem!... Jakim!..? O Boże!... Mniemasz, madonno, iżem się zmienił?.. Jam się nie zmienił *dla ciebie*, pani dostojna, — w niczem! o w niczem, prócz imienia! Witaj mi, donno Amato. Przybywasz na pielgrzymkę do Grobu... oby cię Bóg prowadził i błogosławił wszystkim twym zamiarom... To wdzięczna pamięć odwiodła mnie grzesznego od obowiązków moich do stóp mej dobrodziejki. Pokłon ci, pani! a teraz wracam do tego, któregom opuścił w mem karygodnem zapomnieniu....

— O błagam cię, nie odchodź, nie odchodź tak odrazu! Oderwij dla mnie choć krótką jeszcze chwilę!.. Chcę właśnie spocząć w tem mieście, gdyż długa podróż siły me wyczerpała... A potem... pójdę dalej w pielgrzymkę moją. Lecz przed nią jeszcze muszę cię widzieć i mówić z tobą... bo.. rzeczy ważne pragnę ci wyjawić. Jutro więc, proszę, znajdź dla mnie wolną godzinę — i przybądź Stary dworzanin, który mi ojca zastąpił, jedynym opiekunem, jedynym sługą moim na tej ziemi. I on też przyjdzie po ciebie i zaprowadzi cię do domu możnego poganina, w którego progach stanęłam.

— A więc posłusznym będę twej woli, pani dostojna. Pamiętam zawsze, ilem ci winien — i jeśli żądasz mej rady i pomocy, jako mieszkańca tych krajów świętych, i jeśli szukasz wskazania w mych słowach— przybędę jutro do ciebie, gdzie rozkażesz. Lecz módl się dziś, módl się żarliwiej, niż zawsze, donno Amato! Gdyż myśli twoje i słowa na ziemi świętej winny być święte, czyste i bezgrzeszne....

(C. d. n.)

nie można go było ukarać, gdyż według przekonania cywilizatorów zbyt ścisłe odmierzanie sprawiedliwości Europejczykom źle wpłynęłoby na krajowców. Zresztą żeby wogóle zapobiedz procesom „żółtych," jedyny sąd na „białych" ustanowiono przezornie w Batawii. Nieraz więc pokrzywdzony, oddalony od tego miasta, znajduje się ze swą pretensyą w takiem położeniu, jak gdyby np., mieszkając w Warszawie, musiał wnieść skargę w Londynie i zawieźć tam swoich świadków — zwykle biednych robotników. Dodać trzeba, że zazwyczaj wyroki bywają uniewinniające i że przegrywający sprawę nieszczęśliwiec naraża się na zemstę. Niechże się procesuje w takich warunkach!

To bezprawie najzupełniej upoważnia i ośmiela do traktowania najmitów krajowych, jako bydło robocze. Oto dowód w ogłoszeniu, dosłownie przytoczonem przez Branda: „Dostawa po najniższych cenach wybornych kastrowanych bydląt pociągowych wagi 300—375 kilo ze świadectwami weterynarza. Okazałe woły na rzeź. Młodzi i zdrowi, wschodnio-jawajscy robotnicy, mężczyźni i kobiety, do roli i kopalń, po 60 flor. od osoby dorosłej, franco Belewan... z szacunkiem H. Leeksema." Co za ułatwienie, woły i robotnicy z dostawą, za taniem wynagrodzeniem, tylko 60 flor. od sztuki!

Straszny to los, a jeszcze straszniejszym jest kobiet. Posłuchajcie, jak Jawanka musi zarabiać na kupienie sobie *sarongu*, koniecznej odzieży, kosztującej około 2 rubli. Przeciętnie pracuje ona 10 godzin dziennie i za to dostaje 15 centów (dolara meksykańskiego) około 14 kop. Ale taka praca należy do bardzo rzadkich, zwykła zaś 7 centów dziennie. Ponieważ robotnica potrzebuje — według Branda — 13 centów na wyżywienie się, nie może więc nawet myśleć o sprawieniu sobie saronga. Jakże go zdobywa? Prostytucyą. Chińczyk płaci jej za to każdorazowo 5 centów, więc... Dokończcie sami tego okropnego rachunku.

Nie dość tego. „Kiedy dyrektor jednej z większych plantacyj — opowiada autor — oprowadzał mnie po niej i pokazywał mi domy robotników, zapytałem go, gdzie mieszkają niezamożne kobiety jawańskie. One nie mają — odrzekł — mieszkań osobnych, lecz same się o nie starają." Do tych słów potrzebny jest komentarz. Ponieważ Chińczycy są robotnikami dobrymi i tanimi, więc plantatorowie europejscy sprowadzają dla nich setkami dziewczyny jawańskie, które... zarabiają po 5 centów.

Wszystko to robią synowie narodu, który przyznaje sobie tytuł wielce humanitarnego, który już „oduczył się przelewania krwi," który wydobył z siebie krzyk zgrozy przeciw gwałtowi dokonanemu przez Anglików na Boerach, który daje siedlisko sądowi rozjemczemu narodów!.. Jakże cnotliwą maskę nosi potworna obłuda! Patrząc w nią, nikt z nas nie przypuszcza, jaką krzywdę wysysamy z sokiem pomarańcz jawańskich. Przeciwnie, powtarzamy nawet za obcymi w naszych encyklopedyach: „*Tylko* dzięki *umiejętnemu* postępowaniu z krajowcami oraz *tolerowaniu* i *obronie* ich religii i obyczajów mogą Europejczycy panować nad olbrzymią liczbą ludności miejscowej (*Enc. Orgelbr.*). Pysznem jest zwłaszcza owo *tylko*!..

F. Z.

Inwalidzi pracy.

II.

Ożywienie na polu prawodawstwa społecznego w Niemczech datuje się od 1878 r., kiedy po długich rozprawach w prasie, sejmach i w parlamencie uchwalone zostały prawa wyjątkowe przeciwko demokracyi społecznej. Rząd jednak i ogół uznały cały bezsens załatwiania palącej sprawy społecznej wyłącznie represaliami, które w dodatku niesłychanie krępowały normalny bieg życia publicznego. Zwrócono więc pilną uwagę na wybitne niedobory społeczne. Myśl taką rząd wypowiada otwarcie przez usta cesarza Wilhelma w jego mowach tronowych 12 lutego 1879 r., oraz 15 lutego 1881 r., a nadewszystko przez słynne orędzie Bismarcka do rządów państw Rzeszy z 4 kwietnia 1879 r. Już w tym roku znany Stumm rozwija swój projekt emerytur robotniczych przed parlamentem Rzeszy, gdzie wogóle przez długi okres czasu sprawa robotnicza jest jedną z najbardziej palących; w ciągu lat dziesięciu wygotowano cały szereg uchwał prawodawczych i uregulowano działalność różnego rodzaju kas przezorności. Dnia 15 czerwca 1883 r. uchwalone zostaje prawo o przymusowem ubezpieczeniu robotników na wypadek choroby, 6 czerwca 1884 r. — od wypadków i wreszcie w 1889 przyjęte zostaje obchodzące nas dzisiaj „Gesetz betreffend die Inwaliditäts und Alterversicherung." Zaznaczyć tu należy, że to ostatnie prawo poprzedzone zostało przez próbę filantropijnego załatwienia sprawy. Jeszcze w 1878 r. na pamiątkę ocalenia cesarza Wilhelma od zamachów Hoedla i Nobilinga, zebrano drogą składki puklicznej 174,000 m., które doręczone zostały do rozporządzenia sprawującemu wówczas czasowo rządy państwa następcy tronu, późniejszemu cesarzowi Fryderykowi III. Następca tronu przeznaczył sumę tę na założenie kasy emerytalnej dla biednych, ze szczególnem uwzględnieniem robotników, istniejącej dotychczas t. zw. „Kaiser Wilhelms Spende." Pomimo jednak niesłychanej prostoty pomysłu i dogodnych warunków (każdy składający kwotę 5 m. po dojściu do 55 lat życia otrzymuje wkładkę ze złożonymi procentami w wysokości 4 od sta; w razie kilku wkładów pięciomarkowych, *maximum* wypłaty nie może przewyższać 1,000 marek; wkład swój można po pewnym czasie wraz z procentami wycofać i przed dojściem do lat 55), kasa ta rozwijała się słabo i liczyła po 10 latach istnienia zaledwie 14,000 uczestników, a w tej liczbie koło 3,300 robotników: rządowy i zbyt monarchiczny charakter instytucyi zniechęcał do niej klasę robotniczą.

Prawo o emeryturach robotniczych, uchwalone ostatecznie 24 maja 1889 r., przeszło potężne cięgi w rozprawach. Dość powiedzieć, że poświęcono mu 30 posiedzeń parlamentu i 40 posiedzeń osobnej komisyi i że większość, głosująca za przyjęciem ostatecznem wniosku, wynosiła zaledwie 20 głosów *).

Pierwsze paragrafy ustawy określają, kto mianowicie ma prawo korzystać z emerytury. Koło wybranych, początkowo mniejsze i stopniowo rozszerzane, objęło wreszcie na mocy poprawki z roku 1899 wszystkich najmitów, zarabiających mniej, niż 2,000 m. rocznie, oraz pewne kategorye proletaryatu inteligentnego, zarabiającego 2—3 tys. marek rocznie, a także rzemieślników samodzielnych, zatrudniających nie więcej nad 2 czeladzi lub chłopców; wyłączeni zostali stanowczo: niezdolni do pracy z natury, wojskowi i urzędnicy oraz robotnicy państwowi.

System emerytury łączy zasadę ubezpieczenia wzajemnego z przymusem i subwencyą państwową.

Każdy ubezpieczony od 16 roku życia płaci stosownie do zarobku swego tygodniową wkładkę emerytalną markami naklejanemi na osobnych arkuszach, wydawanych z urzędu. Połowa wkładki przypada od fabrykanta, na którego zarazem spada obowiązek załatwiania wszelkich formalności, mówiąc nawiasem, dosyć złożonych. Po opłaceniu 200 tygodniowych wkładek, robotnik ma prawo do stałej zapomogi rocznej — w razie utraty możności pracowania wskutek wypadku, a po opłaceniu 1,200 wkładek — do pobierania emerytury, o ile dojdzie do lat 70 wieku. Opłacenie powyższej ilości wkładek nie zwalnia od dalszego ich płacenia, co jednak bynajmniej nie pociąga za sobą zwiększenia emerytury. Do każdej renty emerytalnej państwo dopłaca 50 m. dla starca i 50 m. dla niezdolnego do pracy wskutek wypadku.

Co do wysokości opłat i emerytur, ubezpieczeni podzieleni są na 5 klas. Pierwszą klasę stanowią zarabiający mniej, niż 350 m. rocznie, drugą — zarabiający od 350 do 550 m., trzecią — od 550 do 850, czwartą — od 850 do 1150 i wszelkie zawody inteligentne, choćby przedstawiciele ich zarabiali mniej; piątą wreszcie — zarabiający więcej, niż 1,150 m. Wkładki tygodniowe i emerytury wynoszą:

w klasie	skład. fen.	mr. rocz. emer.
I	14	110
II	20	140
III	24	170
IV	30	200
V	36	230

Przy obliczaniu wpłaconych wkładek uwzględnia się „siła wyższa" w rodzaju bezrobocia, choroby, służby wojskowej, w ten sposób, że rok emerytalny wynosi 47 tygodni, zamiast 52. Przenoszenie się z klasy do klasy jest dozwolone pod warunkiem uzupełnienia wysokości wkładek ubiegłych.

Dziewczyna, płacąca wkładkę emerytalną, wychodząc za mąż, o ile wniesie przedtem 200 wkładek, otrzymuje połowę włożonego kapitału.

Urządzenie ubezpieczeń jest ściśle centralistyczne; zarządy biurokratyczne z udziałem komitetów, wybieranych w połowie przez przedsiebiorców, w połowie zaś przez robotników. Całe Niemcy dla zarządu tą kolosalną instytucyą, podzielone zostały na 31 okręgów z siedzibą centralną w Berlinie.

To są ogólne zasady prawa o emeryturze robotniczej w Niemczech, w cyfrach zaś sprawa ta wygląda w następujący sposób:

Według sprawozdania za rok 1899, ogólna suma dochodów instytucyi wyniosła w tym roku 1,042,418,911 marek, z czego wkładki robotników i przedsiebiorców wynosiły po 414,590,356 m., subsydyum państwowe 122,754,460 m., inne dochody i procenty od kapitałów — 90,483,739 m. Wydatki w tym samym roku wyniosły: zarząd i administracya 47,137,742 m., ogólna suma wydanych emerytur — 323,369,386 m., z czego niezdolni do pracy z powodu starości otrzymali 192,270,253 m., resztę — pracownicy, niemogący zarabiać wskutek kalectwa. Robotników, opłacających wkładkę emerytalną, było 12,700,000 z górą, w czem przeszło 4,300,000 kobiet *).

*) Charakterystyczne były głosy przeciwników tego prawa: Windhorst nazwał Bismarcka pachołkiem p. Bebla, a wszystkich stronników projektu — socyalistami; poseł Reinthalen dowiódł, że projekt ten zwalcza wiarę w nieśmiertelność duszy i Jedynego Boga. Innym znowu razem Windhorst przyrównał nowe prawo do kaftana waryackiego dla ludu; poseł Berdt nazwał projekt ubraniem socyalistów, skradzionem przez Bismarcka podczas kąpieli właściciela. Bebel znów i Singer napadali na niepraktyczność prawa i późny wiek emerytów. Wyczerpującą obronę projektu wygłosili sekretarz stanu Bötticher i poseł Manteuffel.

*) Wskutek rozmaitych okoliczności musiano porobić znaczne odstępstwa od litery ustawy. Tak np., ażeby prawo mogło być odrazu wprowadzone w życie, skrócono w stosunku do wieku czas opłacania wkładek dla starców, tak że np. w pierwszym roku istnienia prawa otrzymali wszyscy 70-letni starcy emeryturę, pod warunkiem wykazania dowodu, iż pracowali stale w ciągu ostatnich kilku lat; w drugim roku eme

W pierwszym roku istnienia instytucyi emerytów i starców znalazło się 132,961; otrzymali oni 13,300,000 m. emerytury. Wskutek ciągłego zwiększania się wkładu i względnie niewielkiego ryzyka („Robotnik, mający lat 70, to biały kruk“ — powiedział podczas rozpraw Bebel), renta emerytalna roczna zwiększa się stopniowo. Wynosiła ona przeciętnie: w 1891 r. 124 m. dla starców, $113^1/_2$ m. dla kalek, w 1898 r. 141 m. dla starców, $130^1/_2$ m. dla kalek. Po za tem ogólno-robotniczem ubezpieczeniem emerytalnem istnieje jeszcze 9 państwowych kas emerytalnych osobnych („Besondere Kasseneinrichtungen“): 5 kolejowych i 4 górnicze. Kasy te istniały przed wydaniem prawa z 24 maja 1889 r., i państwo nie uznało za stosowne zwinąć ich.

Oto w ogólnych zarysach obraz przymusowego ubezpieczenia proletaryatu niemieckiego. Wobec olbrzymiej otchłani sprawy społecznej stanowi ono paliatywę zaledwie, szczególnie w położeniu robotnika miejskiego, dochodzącego bardzo rzadko do lat 70. Dlatego też posłowie robotniczy od samych narodzin prawa prowadzą ciągłą walkę o skrócenie tego niesłychanie długiego terminu.

W każdym jednak razie robotnik niemiecki, mając przynajmniej nadzieję otrzymania emerytury na starość, pewność zaś jej na wypadek kalectwa, znajduje się w bezporównania szczęśliwszem położeniu od całych tłumów swych współbraci w innych krajach, którzy dla zdobycia najskromniejszych środków istnienia, po uniezdolnieniu do pracy wskutek kalectwa, zmuszeni są prowadzić długotrwałe procesy, żywiące całe legie adwokatów. Tymczasem zatem, jakjuż zaznaczyliśmy wyżej, prawodawstwo emerytalne niemieckie pozostaje wzorem dla wszystkich prawie krajów, więc też głos ogółu zwraca na nie uwagę komisyi, obradującej obecnie w Petersburgu *).

J. Dąbrowski.

rytami zostali na tych samych warunkach wszyscy, opłacający wkładkę przez rok itd. Następnie, najemników obcokrajowców ubezpieczono w ten sposób, iż całkowitą wkładkę opłaca najmujący. Wszelkie różnice i straty z powodu ulg dla starców pokrywa państwo.

*) W poprzednim numerze, w artykule niniejszym w 7 wierszu od końca powinno być zamiast „otrzymuje 53 korony“ — otrzymuje *rocznie 93 korony*.

FEJLETON.

PAMIĘTNIK

Niby Cezar i Pompejusz.

Ano, zdanie nasze i nienasze, ażeby Filharmonia poparła Towarzystwo muzyczne, spełniło się, gdyż — jak z mocnym oklaskiem obwieszcza fejletonista *Kuryera Warszawskiego* — p. Rejchman napisał list do p. Noskowskiego i obaj mężowie pogodzili się. Wprawdzie ważny ten fakt zaszedł w dziejach wtedy dopiero, kiedy p. Noskowski przestał być dyrektorem Towarzystwa, ale w królestwie zuchwałej reklamy i redukcyi spraw społecznych do interesów osobistych to właśnie stanowi rdzeń rzeczy. Bo przecież nie chodziło o pożądany układ stosunków między dwiema instytucyami, ale między dwoma ludźmi, nie o zgodę Filharmonii z Towarzystwem, ale o zgodę p. Rejchmana z p. Noskowskim. *C'est Boulanger qu'il nous faut.* A co się stanie ze starem sitem wobec nowego, które zawieszone zostało na kołku — mniejsza. Jeżeli nawet zgaśnie ognisko artystyczne, którego nie zastąpią bengalskie ognie muzycznego geszeftu i które ma zapewnione ustawą prawa szerokiego rozpalenia się, pociesza nas łatwo po tej stracie koncerty z prologami i epilogami trąb reklamowych w prasie. Jednakże czy zdrowemu rozsądkowi, nieoślepionemu ani krótkowidztwem, ani osobistymi względami, wolno przemówić w tej sprawie? Jeśli wolno, w jego imieniu ośmielimy się zauważyć: zgoda Cezara z Pompejuszem — to wypadek doniosły, ale zgoda p. Rejchmana z p. Noskowskim ma takie znaczenie społeczne, jak np. wspólnie wykrzyknięte: „kochajmy się“ pp. Czarnostockiego z Białostockim—czyli jest dla nas zupełnie obojętną. Nieobojętne są dla nas natomiast losy Towarzystwa Muzycznego, opuszczonego, zabagnionego, a ważniejszego, niż dziesięć Filharmonij. A o niem właśnie cicho śród podrzucania w górę i krzyków: „niech żyją!“ dwaj ściskający się po długiej waśni panowie. Niech żyją, ale przedewszystkiem niech nie umiera Towarzystwo muzyczne.

Wpływ ostatniej stronicy.

Ogół nie przeczuwa, jak dalece większość pism peryodycznych jest zależną od swej ostatniej stronicy — od ogłoszeń. Dla wielu organów stanowią one główne źródło dochodów lub nawet jedyne zysków, często bardzo znacznych. Wiadomo, że są dzienniki, których najliczniejsza prenumerata nie pokrywa kosztów wydawnictwa, dla których przeciwnie przyrost abonentów jest całkiem niepożądany, gdyż powiększa im konieczność równoważenia strat wpływami z inseratów. Ideałem takiego dziennika byłoby posiadanie jednego prenumeratora naturalnie przy tej samej liczbie ogłoszeń. Ponieważ zaś klienci, którzy składają się na ten cenny dochód, stawią wyraźny lub domyślny warunek, ażeby pismo, zamieszczające ich płatne obwieszczenia, nie szkodziło ich interesom, a niektórzy wprost wymagają dodatkowych reklam w tekście, więc ten stosunek nakazuje krytyce milczenie nawet tam, gdzie jej głos ostrzegawczy byłby dla czytelników bardzo pożyteczny. Skutkiem tego podczas gdy w dziennikach znajdujemy obszerne artykuły o najmizerniejszym pisku debiutanckim w operze lub o najbanalniejszej książczynie, nie spotykamy w nich prawie nigdy bezstronnej oceny produktów, które dzięki zręcznym chwalbom i zachętom ogłoszeniowym rozchodzą się w wielkiej ilości i pochłaniają ogromne sumy od nabywców. Weźmy pierwszy z brzegu przykład. Dużą wrzawę (płatną) czynią w prasie dwa instrumenty grające, a jeden z nich opatrzony listem entuzyastycznym Paderewskiego. Jeśli wierzyć mamy zapewnieniom inseratów, są to jakieś cudowne mechanizmy, z którymi nie mogą się mierzyć najznakomitsi artyści. Naturalnie muszą one być bardzo drogie i prawdopodobnie nabywane są skwapliwie przez ludzi zamożnych. Czyż każdy z nich nie zapłaci chętnie nawet wysokiej sumy za taki sprzęt, który nie wymaga umiejętności grania, a obiecuje dawać mu w domu koncerty pierwszorzędnych wirtuozów? Więc chyba prasa powinnaby sumiennie objaśnić ogół, ile w tych zapowiedziach jest prawdy i co są rzeczywiście warte owe „Angelusy“ i „Pianole.“ Nie — poprzestaje ona na zamieszczaniu ogłoszeń, pozostawiając każdemu nabywcy swobodę doświadczenia przyjemnej lub przykrej niespodzianki. Za to gdy wystąpi na scenie oktawowy sopranik lub basik, ile o tem gadania, chociaż on sprawić może zaledwie kilkorublowy zawód. Ale nie budźmy złego, bo nuż te sopraniki i basiki zaczną pomieszczać dobrze płatne inseraty, to i o nich krytyka zamilknie.

Rada rolnicza i taryfy zbożowe.

Po sześciotygodniowej przerwie rozpoczęła swe posiedzenie Rada rolnicza gub. Warszawskiej, poświęcając zebranie pierwsze (9 b. m.) ważnej dla rolnictwa naszego sprawie taryf zbożowych. W przedstawionym referacie zwrócono z naciskiem uwagę na dotkliwe dla ziemian miejscowych następstwa tak zwanej taryfy różniczkowej, której działanie wyraziło się głównie w podrożeniu przewozu zboża w komunikacyi miejscowej, w obniżeniu taryfy za przewóz z miejscowości wschodnich i oddalonych od granicy zachodniej. Sprawę tę ilustrują wymownie przedstawione cyfry, z których wypada np., że dostawa wagonu zboża z Uralu do Warszawy (wiorst 2321) kosztuje 241 rb., 88 kop., z Uralu zaś do Aleksandrowa (2541 wiorst) 255 rb. 60 kop., czyli że za przestrzeń z Warszawy do Aleksandrowa przewóz wagonu zboża z miejscowości bardziej odległych kosztuje tylko rb. 13 kop. 72, gdy tymczasem rolnicy miejscowi płacić muszą za *tę samą przestrzeń* rb. 68 kop. 85. W referacie opracowanym przez p. Br. Wernera postawiono wnioski: 1) przywrócenia dla okręgu warszawskiego dawnych zasad taryfy miejscowej; 2) podwyższenia opłaty za przewóz mąki w porównaniu ze zbożem o 20%; 3) ustanowienia na zboże zagraniczne cła w takiej wysokości, jaka jest pobierane od zboża, wywożonego z granic państwa; 4) stosowania w razie nieurodzaju taryf ulgowych za przewóz otrąb, siana i słomy na każdorazową prośbę warsz. Tow. rolniczego.

Drugi z przedstawionych referatów omawiał sprawę przywileju magazynów zbożowych na Pradze, polegającego na tem, że handlarze zakupują zboże w guberniach cesarstwa, przechowują je w praskim magazynie tranzytowym i, *korzystając z taryfy różniczkowej*, wysyłają stamtąd do różnych miast Królestwa, wytrzymując z łatwością konkurencyę z rolnictwem miejscowem, gdyż np. przewóz wagonu zboża z magazynu praskiego do Łodzi kosztuje ich tylko rb. 13 kop. 72, gdy rolnik miejscowy płacić musi za tę samą odległość rb. 68 kop. 55.

Sprawy te wywołały na zebraniu Rady obszerne rozprawy, w których obecni na posiedzeniu przedstawiciele kolei wystąpili stanowczo przeciwko powrotowi do taryf dawnych. W rezultacie Rada rolnicza postanowiła przedstawić następujące żądania, które przytaczamy tu według *Kuryera Warszawskiego*:

1) Aby taryfa na zboże w komunikacyi miejscowej została obniżona do $^1/_{50}$ od puda i wiorsty, różnica zaś taryfy na dalekie odległości nie obniżała się poza $^1/_{70}$ od puda i wiorsty.

2) Aby stawki na przewóz mąki były wyższe przynajmniej o 20%, aniżeli stawki taryfowe za przewóz zboża.

3) Aby ziarno przywożone z zagranicy ulegało cłu w tej samej wysokości, jaka obowiązuje przy wywozie od nas zboża do danego państwa.

4) Aby taryfa ulgowa dla przewozu otrąb i makuchów zastosowana z powodu klęski 1901 r., mogła i nadal być stosowana za świadectwami gubernatora dla członków towarzystw rolniczych.

5) Aby przywilej tranzyta dla zboża, składanego w magazynach praskich, ograniczony był wyłącznie do zboża, wysyłanego za granicę.

6) Wreszcie aby w razie uznania ważniejszych zmian w schemacie taryfowym za niemożliwe, zastosowana została w kraju naszym zniżona taryfa dla zboża, wywożonego od nas za granicę.

W rocznicę.

Gazeta Polska przypomina, że w tych dniach właśnie minęła rocznica ogłoszenia

przez nią ankiety w sprawie ograniczenia handlu z Niemcami, a przy tej sposobności sumuje wyniki praktyczne swych usiłowań. I stało się, co było do przewidzenia. Po za chwilowym zapałem nie zrobiliśmy nic prawie. Były oddzielne poczynania, ten i ów kupił kilka ołówków Majewskiego zamiast wyrobu Fabera lub Hardmutha, ktoś inny wypił butelkę „Drozdowskiego“ zamiast „Monachijskiego,“ ale do jakiejś poważnej ankiety zbiorowej nie doszło. Co więcej, nasze ciała zbiorowe, począwszy od towarzystw „sportowych,“ które podobno również dobrze nazwaćby można wintowemi, skończywszy na wielkich instytucyach od „popierania,“ nie uczyniły ani jednego kroku.

Co prawda, my pod tym względem nie mieliśmy złudzeń i przed rokiem, wiedząc dobrze, że u nas tak zawsze: w pojedynkowym boju dokazywać cudów waleczności— i owszem, ale wdrożyć się do musztry — przenigdy! Każdy chce być bohaterem, ale nikt nie ma ochoty być żołnierzem armii regularnej. *g.*

Pomoc lekarska dla ludu.

P. S. Krzeczkowski w *Bibliotece Warszawskiej* zapoznaje czytelników z wynikami próbnej pomocy lekarskiej, wprowadzonej 1898 r. w gubernii Płockiej. Autor dochodzi do wniosku, że instytucya ta na mylnych spoczywa podstawach i wymaga zmiany gruntownej. A najważniejsze jest to, na co i p. Krzeczkowski zwraca uwagę, że pomoc lekarska, pojmowana jako filantropia, nie wyda nigdy pożądanych owoców, lecz zasadą jej powinno być rozumne współdziałanie społeczeństwa. Przytem i rozmiary jej są dotąd z braku środków nad wyraz skromne; gdy bowiem w Niemczech, gdzie udziela się pomocy tylko dorosłym (z wyłączeniem starców i dzieci), kosztuje ona każdego mieszkańca 3 ruble rocznie, w gub. Płockiej, gdzie leczy się bezpłatnie wszystkich, ciężar ten wynosi zaledwie 4 kop. na głowę. Oczywiście, że wiele wobec tego zrobić nie można. *h.*

Teatry galicyjskie.

Kłopoty pieniężne dyrektorów teatrów galicyjskich oddawna już nie były tajemnicą dla ludzi, którym sztuka, jak to mówią, leży na sercu. Ale oto teraz dopiero nadeszła chwila przełomowa: i Kotarbiński, i Pawlikowski wobec Rad miejskich są stale niewypłacalnymi dłużnikami, nie pozostawało więc nic innego, jak „zawiesić ich w pełnieniu obowiązków.“ Wysokość niedoboru obu scen jest, istotnie, bardzo znaczna, pomimo że publiczność sprzyjała serdecznie szlachetnym usiłowaniom kierowników i popierała repertuar poważniejszy. Jakaż więc przyczyna tego niepowodzenia? Oto okazało się, że „ojcowie miasta“ uważali teatry za źródło dochodów i obarczyli dyrektorów tak wielkimi ciężarami, że to musiało doprowadzić ich do ruiny. Jedno z dwojga: albo sztuka, albo instytucya—fiskalna. A jeżeli chodzi o wysokość czynszu dzierżawnego, to poco grać Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego lub Wyspiańskiego, kiedy o wiele prościej prowadzi do tego celu „Papa Pepy“ lub „Dama od Maksyma“?

Ktoś radzi, aby dyrektora-dzierżawcę postawić do rad miejskich w stosunku płatnego urzędnika. Lekarstwo bodaj gorsze od choroby. Znaczyłoby to bowiem skrępować jego inicyatywę i zmusić do skakania tak, jak mu rajcowie zagrają.

A jednak my podobno kochamy sztukę i wiecznie coś dla niej zrobić chcemy.

BADANIA NAUKOWE.

Idea równości.

Dr. C. Bougle: *Idea równości*, studyum socyologiczne, przekład Z. Poznańskiego. Lwów, 1903.

Co to jest równość społeczna? Jest to — mówi autor — idea praktyczna, określająca wartość ludzi i indywidualności; uwzględnia ona zarówno różnice, jak i podobieństwa zachodzące między ludźmi, a przeto przyznaje im nie te same zdolności realne, lecz te same prawa; wreszcie żąda, ażeby do ich różnorodnych czynów stosowano ocenę nie jednostajną, lecz proporcyonalną. Wykazać źródła psychiczne i społeczne tej idei, nakreślić jej rozwój historyczny, oznaczyć przyjazne dla niej warunki—oto zadanie książki Bouglégo. Część pierwsza, która zajmuje się antropologią i psychologią sprawy, stawia więcej pytań i podnosi więcej zagadek, niż daje odpowiedzi i rozwiązań. Autor, bardzo ostrożny w twierdzeniach, zczepia łańcuch domniemań, przypuszczeń, warunkowych lub lękliwych wniosków, otoczonych mgłą dyalektyczną, w której rozpływają się kontury jego wywodu. Ostatecznie dowiadujemy się tylko, że idea równości nie jest dziełem żadnej szczególnej rasy, lecz wytworem „rozumujących mieszańców,“ że tam, „gdzie rasy są skrzyżowane, gdzie różnorodność indywidualna bierze górę nad zbiorową, idea równości, *caeteris paribus*, przejawia się z większą łatwością.“

Jako prawnik, śmielszym i pewniejszym krokiem stąpa Bougle po gruncie historyczno-społecznym w części drugiej. Następujące czynniki, według niego, uczestniczą w wytwarzaniu idei równości: gęstość i ruchliwość zaludnienia, jednorodność i różnorodność osobników, komplikacye wewnętrzne w ustroju społeczeństw (wszelkie zrzeszenia się i grupowania ludzi, należących do różnych ciał zbiorowych), wreszcie ich ujednostajnienie się. Społeczeństwa, w których dokonywa się zjednoczenie przy równoczesnej komplikacyi, których jednostki upodabniają się i zarazem różniczkują, koncentrują i równocześnie mnożą, takie społeczeństwa otwierają umysły dla idei równości. Wzrost liczebności, ruchliwości i gęstość zaludnienia, rozwój jednorodności i różnorodności żywiołów, coraz większa złożoność budowy społecznej w ramach jedności — wszystko to łącznie wykazuje wartość osobnika i całego rodzaju ludzkiego na gruzach kast i klas, czyli stwarza równość. Gdzie i kiedy najwyraźniej ona objawiła się historycznie? „Naprzód w uniwersalnem państwie rzymskiem u schyłku cesarstwa, a następnie i zwłaszcza w nowoczesnej Europie i Ameryce... Tu i tam wystąpiły ludy zarazem bardzo liczne, bardzo gęste i bardzo ruchliwe, osobniki zarazem bardzo podobne i bardzo oryginalne i grupy cząstkowe bardzo rozmaite, skrzyżowane pod władzą rządu centralnego, bardzo silnego.“

Oto jest esencya dzieła Bouglégo.

W znacznej części, do czego zresztą on sam się przyznaje, poczerpnięta ona została z prac Durkheima i Simmela, dopełniona obficie innemi źródłami rzetelnej czystości naukowej. Autor francuski zużytkował je tak umiejętnie, że możnaby jego książkę uznać za bardzo cenny nabytek, gdyby nie kołowrotny sposób wykładu. Za dużo w nim słów, obracań kwestyi i najrozmaitszych stron, śliskiej frazeologii, która się przemyka gładko między trudnościami, i niepotrzebnego omotywania rzeczy. Skutkiem tego staje przed nami szkielet teoryi, który nie ma mocnych kości, lecz wątłe chrząstki. Najsłabszem jest zwłaszcza to jej wiązanie, gdzie autor usiłuje dowieść dodatniego wpływu centralizacyi na rozwój idei równości. Popiera on to założenie przykładami państwa rzymskiego i Francyi, ale nie mogąc usunąć z historyi i życia obecnego zbyt wyraźnych faktów przeciwnych, stara się zmniejszyć ich wagę sofistyką, której słabą siłę przekonywającą sam odczuwa. Na niektórych kartach książki można prawie wyraźnie odczytać jego myśl ukrytą między wierszami: Tak mi się zdaje, ale nie jestem pewny.

Uczony nie jest prawodawcą, nie wymagajmy więc od Bouglégo ostatecznych rozstrzygnięć wątpliwości. Rozbudza on silnie myśl czytelnika, daje jej jasne światło dla samodzielnego rozejrzenia się w ciemnościach przedmiotu—to bardzo dużo, to dosyć, ażeby jego książkę polecić uwadze ukształconego ogółu.

A. Ś.

FIZYOLOGICZNE WARUNKI świadomości i samowiedzy.

II.

W numerze poprzednim przedstawiliśmy plan ogólny układu nerwowego u człowieka i u zwierząt wyższych; u niższych jest on jeszcze prostszy. U najniższych jeden system komórek spełnia wszystkie rodzaje czynności, sam odbiera bodźce zewnętrzne i sam przekazuje je narządom mięśniowym, ta sama komórka służy dla czucia i ruchu. Stopień wyższy stanowi układ nerwowy, złożony z dwóch systemów komórek, osobnego dla czucia, osobnego dla ruchu. Jedne komórki odbierają bodźce zewnętrzne i przekazują je drugim, a te przenoszą je na narządy ruchu. Stopień wyższy zajmuje taki układ nerwowy, w którym istnieją trzy odrębne systemy komórkowe: jedne, czuciowe, odbierają bodźce zewnętrzne; drugie, kojarzeniowe — przejmują je od innych i przekazują trzecim, ruchowym. Ewolucya dalsza polega na rozwoju coraz większym tego pośredniczącego systemu kojarzeniowego. Zamiast jednego systemu komórek pojawiają się całe systemów tych szeregi, układ kojarzeniowy komplikuje się tem bardziej, im wyższe miejsce dane zwierzę zajmuje w hierarchii rozwojowej. U człowieka jest on największy i najbardziej złożony; ogromem swoim i doskonałością budowy wewnętrznej przerasta znacznie pozostałe, służąc widocznie czynnościom największej dla człowieka wagi.

Ilość komórek, tworzących nasz układ nerwowy, jest tak znaczna, że porachować ich nie jesteśmy w stanie. Prof. Meynert liczył komórki kory mózgowej, a więc cząstki nieznacznej całego układu nerwowego, bo stanowiącej warstwę istoty mózgowej grubości zaledwie 2—2½ milimetrów, pokrywającą obie półkule mózgowe.

Liczbę ich określił na 1,200,000,000; badania ściślejsze podniosły ją do dwóch miliardów. Jeżeli przypomnimy sobie, że od narodzenia Chrystusa do chwili obecnej nie upłynął jeszcze jeden miliard minut, a sama kora mózgowa posiada ilość komórek dwa razy większą, to istotnie niema co próbować określać ich liczby w całym układzie nerwowym, byłaby ona tak wielką, że uprzytomnić jej sobie nie bylibyśmy w stanie.

Każda z tych komórek żyje — to znaczy, że zachodzą w niej pewne zjawiska, które dadzą się wprawdzie rozłożyć w drodze analitycznej na czysto fizyczne: mechanicz-

ne, cieplne, chemiczne i elektryczne, ale w komórce żyjącej pozostają w stanie dziwnej syntezy, która czyni z nich zjawisko odrębnej kategoryi, zjawisko fizyologiczne, które pospolicie nazywamy życiem. W życiu komórki leży źródło jej uzdolnienia do tej czynności biologicznej, dla której powstała — odbierania bodźców zewnętrznych i przenoszenia ich na narządy ruchu, wywoływania w ten sposób pewnego oddziaływania organizmu na zjawiska świata zewnętrznego. Możność tę zawdzięcza komórka nerwowa swej wysokiej wrażliwości; wrażliwość ta w biegu ewolucyi wyodrębniła się w komórce nerwowej ze wszystkich własności fizyologicznych wszelkiej komórki i rozwinęła się w stopniu tak znacznym, jak w żadnej innej tkance ustroju.

Pod wpływem tak zwanych podniet albo bodźców zewnętrznych: światła, ciepła, zmian chemicznych i mechanicznych podnosi się napięcie energii zachodzących w komórce zjawisk fizyologicznych, wzrasta natężenie jej własnych spraw życia — komórka przechodzi w t. zw. stan czynny.

Lecz na tem nie ogranicza się wrażliwość komórki nerwowej; stan czynny jednej, drogą pewnej indukcyi fizyologicznej, udziela się sąsiedniej, wywołuje w niej również wzmożenie napięcia energii fizyologicznej, i ona także przechodzi w stan czynny. Dzięki istnieniu zetknięć pomiędzy komórkami, dzięki układowi ich w szeregi następujących po sobie ogniw oddzielnych, bodziec zewnętrzny, przez wywołanie kolejne szeregu stanów czynnych w łańcuchu komórek, przechodzi całą drogę przewodnictwa nerwowego aż do narządu mięśniowego i tam dopiero znajduje ujście.

Ponieważ zetknięcia te istnieją pomiędzy wszystkiemi komórkami układu, ponieważ istnieje między niemi ustawiczne przekazywanie sobie odbieranych bodźców zewnętrznych, bezustanna wymiana wzajemna stanów czynnych, układ nerwowy, jakkolwiek złożony z organizmów odrębnych — działać może, jako jednolita, niepodzielna całość. Fizyologiczna współczynność przy anatomicznej odrębności komórek, tworzących układ nerwowy, to najkrótsza formuła jego życia.

Dzięki tej jednolitości fizyologicznej, bodźce bardzo silne, jeśli się do układu dostaną, mogą zmienić stan czynny we wszystkich jego komórkach, sprowadzić zaburzenia w całym układzie. Bodźce słabsze dążyć będą również do rozlania się po wszystkich komórkach sąsiednich, lecz, napotkawszy w niektórych z nich pewne przeszkody, pójdą w tym kierunku, w którym na najmniejszy natrafiają opór. W ten sposób powstaje droga nerwowa — droga najmniejszego oporu, a właściwym jej twórcą jest bodziec nerwowy. Dziedziczność, otrzymana w spadku po przodkach, wrodzona większa wrażliwość niektórych komórek ułatwia bodźcom torowanie sobie drogi po układzie nerwowym — ale wyrobienie jej ostateczne, wydoskonalenie i utrwalenie jest wynikiem działania bodźców nerwowych. Odnośnie do układu nerwowego znajdujemy również potwierdzenie tego powszechnego prawa biologicznego, że czynność tworzy narząd.

W ten sposób nietylko sam układ anatomiczny komórek nerwowych, ale i każdorazowa czynnościowa sprawność każdego składowego ogniwa odbija się na prawidłowości zjawisk fizyologicznych, występujących w układzie. Własne życie komórki, zachodzące w niej wahania jej wrażliwości, zmiany ciągłe, jakim ulega napięcie jej stanu czynnego, decydują o losach krążących po układzie bodźców nerwowych. Jasnem jest, że układ ten wtedy tylko działać będzie prawidłowo, przychodzące ze świata zewnętrznego bodźce wtedy tylko przebiegać będą całą przeznaczoną dla nich drogę, jeżeli wrażliwość oddzielnych ogniw każdej drogi wzrastać będzie w porządku postępującym. Wtedy każdy etap drogi przeciwstawiać będzie bodźcom opór coraz mniejszy; bodziec nie zboczy na manowce, lecz przejdzie całą drogę przewodnictwa nerwowego. A zatem przewaga postępująca sprawności czynnościowej okolic rozwojów późniejszych nad rozwojowo wcześniejszemi, większa energia nerwowa wyższych etapów drogi nad niższymi stanowi najważniejszy warunek prawidłowości funkcyi układu nerwowego. Ewolucya czynności towarzyszyć winna ewolucyi budowy.

Z natury i urodzenia porządek ten jest odwrotny.

Niższe ogniwa dróg nerwowych leżą bliżej źródeł, skąd komórka nerwowa czerpie swe życie — zarówno bodźców zewnętrznych, pobudzających jej sprawność fizyologiczną, jak i procesów odżywczych, zachodzących w organizmie i dostarczających jej materyału do fizyologicznej przeróbki.

Dopiero zjawiska późniejsze, ustalenie prawidłowego krążenia prądów nerwowych, podnoszenie systematyczne czynnościowej sprawności wyższych okolic nerwowych przez wytrwałe zmuszanie bodźców nerwowych do przechodzenia całej drogi przewodnictwa nerwowego, do znajdowania zakończenia dopiero w czynności świadomej — odwraca ten porządek wrodzony, podnosi stopniowo wrażliwość wyższych ogniw dróg nerwowych, zapewnia czynnościową przewagę okolicom mózgowym, rozwojowo późniejszym, nad okolicami, wcześniej powstałemi.

W tej dynamicznej przewadze ośrodków wyższych nad niższymi leży fizyologiczne źródło tych wszystkich zjawisk, które my w naszem doświadczeniu podmiotowem ujmujemy jako stany świadomości. Równomierny rozwój świadomości i układu nerwowego wskazuje nam już *a priori*, gdzie szukać winniśmy głównego siedliska zjawisk psychicznych: w tych okolicach mózgowych, które powstały najpóźniej. Doświadczenia, robione na zwierzętach, a przedewszystkiem te doświadczenia, których, w postaci chorób mózgowych, ze ścisłością niemal laboratoryjną dokonywa nad człowiekiem natura sama, stwierdzają słuszność tego założenia.

Jeżeli cały układ nerwowy bierze zawsze żywy udział w każdym objawie życia świadomego, jeżeli zaburzenia najmniejszej i najbardziej oddalonej jego cząstki odbijać się mogą na sprawności jego funkcyj psychicznych w postaci chociażby np. bólu lub zmiany nastroju — to jednakże głównem źródłem stanów świadomości, a szczególniej wszystkich czynności duchowych wyższego porządku są zmiany fizyologiczne, zachodzące w najwyższych częściach układu nerwowego, a więc w półkulach mózgowych, a przedewszystkiem w korze mózgowej.

Jednolitość czynności układu nerwowego, uwarunkowana istnieniem zetknięć i wzajemnego oddziaływania komórek nerwowych, stwarza fizyologiczne podłoże tej jednolitości, jaką spostrzegamy w potoku, którym płynie nasza świadomość. Przewaga czynnościowa jednych okolic mózgowych nad drugiemi stanowi o stopniu jasności naszego życia świadomego. Jasność ta podlega ciągłym wahaniom; od stanów zupełnej niepoczytalności aż do stanów chorobliwej wyrazistości świadomość nasza przechodzi ciągle różne stopnie jasności.

Zmiany dynamiczne, zachodzące pomiędzy różnemi okolicami mózgowemi, są źródłem tych wahań. Wyraźna przewaga warstw najwyższych warunkuje najwyższą jasność świadomości. Przewaga ta nie może być stałą, istnienie zetknięć między komórkami wytwarza ciągłą w nich dążność do wyrównania różnic dynamicznych, świadomość traci chwilowo na swej jasności, dopóki nowy dopływ energii do warstw najwyższych nie zapewni im ponownej nad niższemi przewagi, powraca jasność—i myśli znowu ostro i wyraźnie rysują się w potoku świadomości. Chloroform, eter, wyskok nie działają na ośrodki niższe, rządzące roślinnemi funkcyami organizmu, działanie serca, płuc, narządów trawienia przy niezbyt głębokiej narkozie pozostaje bez zmiany; działanie ich paraliżuje tylko czynność wrażliwych ogniw dróg nerwowych, zawiesza fizyologiczną sprawność wyższych warstw układu nerwowego, zatrzymuje się bieg życia komórek, tworzących tę warstwę, zatrzymuje się również w biegu i potok świadomości, człowiek wpada w stan zupełnej nieprzytomności, która przemija z chwilą, gdy się przerwie działanie środka narkotycznego — powróciło życie w komórkach i potok świadomości popłynął znowu nieprzerwanym prądem.

(D. n.).

Dr. med. R. Radziwiłłowicz.

LITERATURA I SZTUKA.

STUDYA I WRAŻENIA.

Henryk Galle: *Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat.* Warszawa, 1902, str. 134. — Antoni Potocki: *Marya Konopnicka*, szkic literacki. Lwów, nakładem Towarzystwa wydawniczego, 1902, str. 94.

Rok jubileuszowy Maryi Konopnickiej, obok przygodnych artykułów i rozprawek, jakiemi wszystkie prawie pisma polskie zaznaczyły swój udział w wielkiem święcie poezyi, przyniósł o autorce „Pana Balcera“ i dwie prace obszerniejsze. Jedna z nich, studyum szczegółowe, analiza dzieł i talentu, omawiająca wyczerpująco i te utwory wielkiej poetki, które dotąd nie doczekały się jeszcze szaty książkowej, napisana została przez p. Henryka Gallego. Druga, krótsza znacznie, nie studyum właściwie, lecz treściwy i żywo pisany „szkic literacki,“ usiłujący w sposób syntetyczny uchwycić zasadnicze rysy twórczości Konopnickiej, wyszła z pod pióra p. Antoniego Potockiego.

Dwie te zajmujące rozprawy, w różnych co prawda warunkach pisane i wydane, uzupełniają się poniekąd nawzajem i są ciekawym wyrazem sądów, jakie o największej poetce współczesnej wytworzyło sobie w chwili obecnej młodsze pokolenie krytyków. Rzecz naturalna, że stoimy już teraz daleko, bardzo daleko zarówno od klątw, jakie na hardą głowę autorki „Obrazków“ i „Fragmentów“ rzucali ongi różni panowie Gnatowscy i Choińscy, jak i od oryginalnych wielce występów pseudo-krytycznych w rodzaju tego np., którem p. Józefat Nowiński (jeszcze przed swem wiekopomnem studyum o Sienkiewiczu) szturmował odważnie do „sławy grodu“ i zdobył sobie sławę—herostratową. I z pewnością nie sam tylko nastrój chwili, nie echa fanfar jubileuszowych i uroczystych adresów sprawiły, że dziś już o Konopnickiej mówi się tylko ze czcią i uwielbieniem. Poznaliśmy ją bliżej i lepiej, dojrzeliśmy do zrozumienia i odczucia jej porywów i natchnień, mieliśmy czas rozejrzeć się w całokształcie jej twórczości, pokochać jej dążenia i ideały, zachwycić się czarem jej formy. Stała się bliższą nam i bardziej naszą, bośmy na jej pieśniach wzrastali, więc

jej już przynajmniej sądami swymi nie krzywdzimy.

Zarówno Galle, jak Potocki, rozumieją i odczuwają wogóle poezyę Konopnickiej, a to pierwszy warunek do jej należytej oceny. Lecz, zależnie już od osobistych upodobań każdego z nich, od różnicy w usposobieniach i wieku, od wpływów wreszcie, które na nich w różnych czasach oddziaływały, pierwszy widzi i wielbi w Konopnickiej przedewszystkiem wielką artystkę, drugi — pisarkę i działaczkę społeczną. Nie idzie zatem, aby p. Galle nie uwzględniał podkładu społecznego w twórczości autorki „Prometeusza i Syzyfa“ lub p. Potocki pozostawał głuchym na muzykę jej wiersza i czar języka. Bynajmniej. A jednak zaznaczona przed chwilą różnica między obu studyami daje się w nich dostrzedz odrazu. Występuje ona najwyraźniej w tem, co w każdem z nich czytamy o cyklu utworów, przemawiających wielkim głosem do sumienia społecznego, a znanych pod ogólną nazwą „Obrazków.“

P. Galle, oceniając je, daje się unieść zanadto tak zw. żyłce krytycznej, widzi w nich „skłócenie się formy z treścią,“ zaznacza „ton niewłaściwy,“ rozróżnia obrazki „gorsze“ i „lepsze,“ ale i te ostatnie wydają mu się „podszytymi“ retorycznością i deklamacyą, którą wyrzuca autorce parokrotnie, i cieszy się, że w seryach dalszych talent jej „pozbywał się *obcych sobie* pierwiastków, mężniał i wzmagał się w sobie.“ P. Potocki widzi zapewne nie gorzej od p. Gallego, że ten lub ów obrazek mógłby wprost dostarczyć treści do artykułu wstępnego, ale mu to krwi wcale nie psuje. Nie posunie się on do twierdzenia, że to w twórczości Konopnickiej „pierwiastki obce,“ lecz zrozumie je i odczuje, i wyznaczy im miejsce właściwe. Pamiętając może lepiej, niż młodszy od niego o lat kilka p. Galle, dobę wzmocnionego u nas ruchu społecznego i umysłowego z przed lat kilkunastu, gdy to, jak się wyraża, Poseł Prawdy posłował postępowi w „Liberum veto,“ a „Bez obłudy“ pisał czysty, jak łza, i głęboki, jak dusza myśliciel-poeta,“ dziwić się nie będzie, że w tej atmosferze, „gdzie fejletoniści pisali poezye prozą—Konopnicka nawiązała twórczość poetycką do fejletonów i artykułów wstępnych.“ Łącząc ściśle „dzieło“ znakomitej poetki z życiem duchowem Warszawy ówczesnej, dostrzega on i na „Obrazkach“ wyraźne piętno tej „wielkiej mennicy ducha.“ „To są motywy z kuźni wielkomiejskiego życia — proletaryatu, prostytucyi, głodu. Jest powściągana zaciekłość jakaś w tych wierszach — zwątpień tu ani śladu, bo przejmująca zgroza życie zdmuchnęła ich błędne ogniki. Jeżeli jest w nich jeszcze ślad retoryki — to ma ona rytm pewny, jak głos oskarżyciela.“ Lecz nie ma w nich retoryki dla tych, „którzy sami dla siebie byli odkrywcami tejże zgrozy życia wielkomiejskiego.“ „A nie brakło już w ówczesnej Warszawie takich, którzy nieśli zdrowie i wiedzę, i życie na dno nędzy społecznej“. „Te wiersze przynosiły pierwsze poetyckie sformułowanie bólów i walk całego pokolenia demokracyi. „Obrazki“ szły żywcem w duszę tych, którzy się z nimi zetknęli w życiu. I jeżeli czasem deklamowano je na rautach, to stokroć częściej podawały je sobie niewprawne w deklamacyi, lecz gorące usta młodzieży na „czwartakach“ warszawskich“...

W ten sposób mniej więcej ocenia p. Potocki znaczenie „Obrazków,“ stojąc przytem na jedynie słusznem, według nas, stanowisku Barrès'a, które, nawiasem mówiąc, zajęła i Konopnicka w swych przepięknych studyach literackich, że, mianowicie, krytyka nie polega na pochwałach lub naganach, ale na zrozumieniu dzieła i uczynieniu go zrozumiałem. Że p. G. nie jest również daleki od tego stanowiska—mamy na to aż nadto dowodów w dalszych rozdziałach jego książki, w tem wszystkiem zwłaszcza, co mówi o „Imaginie,“ „Prometeuszu i Syzfie“ i wynoszonym słusznie na szczyt twórczości poetki „Panu Balcerze w Brazylii,“ pierwszy bodaj poddając te przepiękne a ogółowi naszemu mało znane utwory wyczerpującemu i ze wszech miar godnemu uwagi rozbiorowi. Książka jego choćby przez to ma znaczenie nietuzinkowe, że nie pominięto w niej ani jednego niemal ważniejszego wiersza, ani jednej noweli Konopnickiej, a nad wieloma utworami autor zatrzymuje się obszernie, nie pozostawiając bez uwzględnienia i słusznych głosów krytyki dawniejszej. Chcąc zapoznać czytelników z treścią takiej np. „Imaginy,“ p. G. zadaje sobie trud zebrania i zestawienia rozrzuconych po różnych czasopismach (*Tyg. Ilustrowany*, *Głos*, *Życie* i inne) fragmentów tego poematu, aby wreszcie treść jego odtworzyć, piękności podnieść i dojść do wniosku, że bolesna, bezmierna troska nad znikczemnieniem i upadkiem ducha ludzkości i niemniej donośnie rozlegająca się nadzieja, iż nadejdzie czas, co ten „zestarzały i bezwładny świat“ powoła do nowego życia — oto dwa zasadnicze motywy, przenikające z końca do końca „Imaginę,“ podobnie jak i trzecią seryę „Poezyj.“

Równie sumiennym jest autor w całem swem studyum, nad którego szczegółami zatrzymywać się tu już nie możemy; lecz do wyobraźni jego przemawiają najsilniej nie społeczne i filozoficzne szamotania się twórczego ducha poetki, ale raczej te utwory, w których duch ten dochodzi do pewnego zrównoważenia lub nawet *klasycznego* niemal spokoju. Stąd właśnie płyną — usprawiedliwione zresztą zupełnie — zachwyty nad „Panem Balcerem,“ stąd szczodre pochwały, oddawane przepięknym istotnie z czysto-artystycznego stanowiska fragmentom opisowo-lirycznym, składającym się na wspaniałą całość p. t. *Italia*. Czarowna rytmika w zespoleniu z prawdziwą „okrągłością wyrazu,“ a także bogactwem kolorytu tworzą tam, według p. Gallego, całość artystyczną o liniach niezwykle czystych, wprost klasycznych, a pod względem malarskim cykl ten „stawia Konopnicką na jednym poziomie z niezrównanymi dotychczas mistrzami.“

Wprost przeciwnie p. A. Potocki. Ten w szczegóły się nie wdaje, utworów nie rozbiera, rzadziej je, niż p. Galle, przytacza. O wielu ważnych nie wspomina wcale, niektórych może nawet nie czytał. Rzuca tylko szereg uwag ogólnych, zajmujących niewątpliwie i trafiających do przekonania, a przytem pisanych z t. zw. „temperamentem“; w działalności zaś poetki dostrzega przedewszystkiem stronę społeczną. Na syntezę poetycką Konopnickiej składają się, zdaniem jego, trzy czynniki: ukochanie sprawy warstw pracujących, uznanie sprawy społecznej za leżącą u podstawy innych, oraz zwrócenie się po siłę i charakter narodowy do ludu. W ręku poetki widzi on przedewszystkiem starą harfę *romantyczną*, do której jednak dowiązuje ona — własne swe serce. „Ona tym walczącym, którym nie czas na licytacyę nowości, powtórzy choćby stare wielkie słowa prawdy i miłości. Ona jest wiwendyerką idei i czucia, nie zaś sklepową w składzie nowości poetyckich“ (str. 20).

Ale i p. Galle, choć nieco odmiennemi drogami, dochodzi ostatecznie do wniosku, że wszystko u Konopnickiej zmierza ku jednemu celowi: „i *kwiecistość* dwu pierwszych seryj „Poezyj,“ i filozoficzne głębie „Fragmentów,“ i prostota „Nowel,“ i muzyczna doskonałość „Na fujarce,“ i *niebotyczne* wyżyny artyzmu „Italii,“ i nieobjęty tragizm „Pana Balcera“ nie dla igraszki pustej stworzone, nie dla popisania się przed tłumem zręcznością żonglera, co dziesiątkami kul błyszczących przed olśnionemi oczyma widzów podrzuca: ona się nie da złudzić wirowi obrazów, w których treści brak. Ona całe bogactwo środków artystycznych *poświęca na ołtarzu dobra społecznego.*“ I to właśnie — mówi z całą słusznością autor — czyni ją tak bliską sercu naszemu.

Wł. Bukowiński.

„Nieboska Komedya“

NA SCENIE KRAKOWSKIEJ.

Przedstawienie „Nieboskiej komedyi,“ dokonane 28 listopada r. b. na scenie krakowskiej, stanowiło niejako próbę. Jednostki bardziej uświadomione mogły snadnie się przekonać, jak wygląda zagadnienie t. zw. sceniczności dzieł, wymykających się z pod ram reguł i zasad dramatycznych.

Jak ta próba wypadła? Wysnujemy odpowiedź z rozważenia stosunku między treścią, tj, wewnętrzną stroną „Nieboskie Komedyi“ a akcyą sceniczną, jako formą zewnętrzną *).

Treść daje się w krótkościwyrazić, jako walka dwóch potęg, odwiecznie się ze sobą ścierających: zachowawczej i inowacyjnej, konserwatywnej i postępowej.

Akcya rozpoczyna się w przyszłości.

Cóż z tych obu pewników wynika? Przedewszystkiem niezwykła swoboda wyrażenia sobie tej walki w jakimkolwiek terminie, swoboda jak najfantastyczniejszego wcielenia słów w organizmy.

A dramat tej swobody nie znosi. Każe on się akcyi wyraźnie zdeklarować, określić w czasie i miejscu. Albo akcya się rozgrywa w przeszłości (dramat historyczny), albo w teraźniejszości. Trzeciego niema. A takim właśnie trzecim jest „Nieboska komedya.“ Już Mickiewicz w wykładach o literaturze słowiańskiej nazwał ten twór dramatem przyszłości, a tem samem odebrał jej racyę traktowania scenicznego.

A dalej: dramat to czyn, działanie, rzecz, która się stała, pociągnęła za sobą skutki. A „Nieboska komedya“ — to nie jest czyn dokonany lub dokonywający się, to tylko możliwość czynu, wizya indywidualna o jakiemś przyszłem zdarzeniu. to proroctwo przyszłości. I w tem tkwi druga przyczyna niesceniczności utworu. Proroctwo Kassandry spełnia się rzeczywiście, może więc zatem wraz ze skutkami swymi stanowić temat sceniczny; proroctwo Krasińskiego nie dochodzi do realizacyi, jako takie, może być poematem, hymnem, dytyrambem, nawet tematem dramatycznym, ale nigdy scenicznym.

W swym rozbiorze „Nieboskiej komedyi“ Nehring mówi między innemi: „Niepodobna sobie przedewszystkiem zataić, że „Nieboska komedya“ jest płodem rozgorączkowanej imaginacyi, płodem wizyonerstwa, do którego Krasiński miał skłonność, jest ona bowiem wizerunkiem przyszłości i wszystkie obrazy w tym genialnym utworze stworzone są duchem proroczym, więc od rzeczywistego świata odsunięte w daleki kraj przypuszczeń.“

Słowa te dosadnie stwierdzają zasadniczy pierwiastek „Nieboskiej komedyi,“ tak gwałtownie oddalający się od aktorskiego traktowania. Prócz tego posiada ona kilka innych cech, przeszkadzających wcieleniu scenicznemu pomysłów wielkiego poety. Są niemi fantastyczność, liryzm, podłoże filozoficzne i chaotyczność układu.

*) Aby nie mącić czytelnika wprowadzaniem odmiennych poglądów na znaczenie „Nieboskiej komedyi,“ będę się trzymał zapatrywań, wypowiedzianych przez dotychczasowych krytyków tego dzieła, od Mickiewicza do Nehringa. (*Przyp. autora*).

A więc najpierw: fantastyczność. Powie kto: nieprawda. Fantastyczność nie jest przeszkodą. Wszak my sobie na scenie z duchami i anielicami radę dajemy! Zdanie do gruntu fałszywe. Bo choćbyśmy sobie z „duchami radę dawali,“ choćbyśmy dyabła aktora w czarny płaszcz ubierali, a anielicom-aktorkom przypinali skrzydła, zawsze przecież *wiary* w rzeczywistą wartość i doniosłość tych nieziemskich postaci mieć nie będziemy: zawsze to będą ludzie, sztucznie w nadziemską sferę przeniesieni. A przecież kardynalnym wymogiem oddziaływania dramatu ze sceny jest utrzymanie przez kilka godzin wiary w możliwość rzeczywistego zajścia takiego lub innego faktu, wystąpienia takiej lub innej osoby *).

A dalej: liryzm, tak szeroką strugą rozlewający się w dziele Krasińskiego. Ach, jak on krępuje silne oddziaływanie dramatu na scenie! Rzeczy to zresztą zbyt znane, bym je miał powtarzać.

A dalej: podłoże filozoficzne. I ono, w tej formie wypowiedziane, co w „Nieboskiej komedyi,“ stanowi raczej zawadę w działaniu scenicznem. Filozofia dzieła, kierunek myślowy autora przebijać powinny z treści utworu, a nie ze słów osób działających. Na to przecież wszyscy się zgodzą. Cóż jednak napotykamy w „Nieboskiej komedyi“? Oto słowa, wypowiadane przez osoby, na siebie działające, są wyrazem bądź filozofii, bądź samego Krasińskiego, bądź też ludzi, należących do biegunowo przeciwnych organizacyj myślowych. Hrabia Henryk np. przemawia wciąż tak, jak gdyby wykładał filozofię życia, panującą wśród sfer, w których żył hrabia Krasiński; Pankracy, przeciwnie, argumentuje tak, jak gdyby streszczał Enfentina „De l'association domestique agricole,“ Fourriera, Bazarda, St. Simona teorye o assocyacyi, idee o falansterach — słowem, zapatrywania pewnej grupy rewolucynistów francuskich z lat trzydziestych XIX wieku. Takie „wykłady“ filozofii dwóch zwalczających się kierunków, czyta się wspaniale; na scenie chybiają celu, choćby już z tego powodu, że myśl przeciętnie inteligentnego słuchacza nie jest w stanie nadążyć za złożoną budową systematów filozoficznych, a dalej, że oko widza, pociągane zewnętrznością sceny, absorbuje wielką część jego osobowości, tak że mało jej zostaje na skupianie myśli i ocenę wygłaszanych teoryj.

A wreszcie: chaotyczność, bezład w budowie dramatu. Niech mnie spotka wyklęcie — a mimo to twierdzić nie przestanę (oczywista nie z pedanteryjną drobiazgowością), zachowanym być musi na scenie wymóg konsekwentnie, do pewnego stopnia utrzymanej jednolitości miejsca i czasu. Jeżeli wrażenie konsekwentnie się ma wzmagać, to akcya musi również konsekwentnie co do czasu i miejsca się rozwijać. A jak to wyglądało na scenie krakowskiej? „Nieboską komedyę“ rozszczepiono na piętnaście okruszyn, piętnaście aktów, piętnaście stacyj rozwoju akcyi dramatycznej — a ile pominięto, ile ważnych i do zrozumienia całości nieodzownych momentów wyrzucono, nie mogąc ich wszufladkować w jeden z piętnastu aktów?

To byłyby najważniejsze, zasadnicze zarzuty przeciw wcielaniu w formę dramatyczną dzieła takiej budowy, jak „Nieboska komedya.“

*

Lecz pominąmy tę sprawę natury ogólnej, a zgódźmy się z faktycznym stanem rzeczy. Jak mimo wszystko „premiera“ krakowska podziałała?

Wywarła silniejsze wrażenie tylko na tych, którzy „Nieboską komedyę“ znali, już przebyli proces myślenia nad tem dziełem i jego tendencyą. Ci zaś, którzy tego utworu nie czytali, siedzieli jak na tureckiem kazaniu, pojęcia mieć nie mogli o całości, tysiące drobin kłębiło się w ich umysłach, tysiące wrażeń przelatywało przed ich świadomością, tysiące metamorfoz, obrazów, wizyj stawało przed ich okiem, a oni z tego nie mogli mieć wrażenia pełni i całokształtu.

Lecz czyż dla poznania dramatu na scenie potrzebne jest uprzednie jego odczytanie? Zdaje mi się, że nie.

* *

Przeróbka sceniczna „Nieboskiej komedyi“ zachowuje książkowy podział dramatu, który rozpada się na cztery części, poprzedzone czterema wstępami. Przeróbka również pozostawia cztery części, acz nie tak dobitnie odznaczone, jak w dramacie, usuwa jednak dwa wstępy, drugi i czwarty. Szkoda zwłaszcza drugiego, owego przecudownego ustępu, zaczynającego się od słów: „Czemu o dziecię, nie hasasz na kijku, nie bawisz się lalką...“

* * *

Bertold Merwin.

*) Wychodząc z tego stanowiska, należałoby również odmówić prawa bytu na scenie takim utworom, jak „Faust,“ „Manfred,“ „Dziady“ lub choćby „Dzwon zatopiony,“ gdzie żywioł fantastyczny gra przecież rolę zasadniczą. Sądzilibyśmy raczej, że do takich dzieł fantazyi poetyckiej należałoby przykładać trochę inną miarę, niż do pierwszej lepszej czteroaktowej „sztuki“ współczesnej, i czego innego w uscenizowaniu ich szukać. *Red.*

Notatki literackie i artystyczne.

Wydawnictwa gwiazdkowe. Nasza literatura dla dzieci i młodzieży nie posiada utalentowanych pisarzy. Jeśli tu przypadkiem znajdzie się co dobrego, to naśladowane lub przyswojone od obcych, zresztą wszechwładnie panuje szablon, stare formułki, stary dydaktyzm i nudne moralizatorstwo, a brak najzupełniej prawdy rzeczowej i uczuciowej. Historya wygląda tu jak arlekinada, a psychologia duszy ludzkiej staje na głowie. W tym świecie, który nam przedstawiają książki dziecinne, żywym istotom ludzkim tak trudno byłoby oddychać, jak rybom po wyjęciu z wody.

Proszę np. popatrzeć, czy gdziekolwiek na kuli ziemskiej znalazłby się taki dom i rodzina, jak ta, którą p. Warnkówna opisuje w „Jaśku Pliszce“ (wyd. Gebethnera i Wolffa). Bardzo tu wszystko wygląda pięknie, szlachetnie, czcigodnie — ale gdzie jest prawda? To są sztuczne, maryonetkowe wyroby, według jednej recepty: szlachetna rodzina, w której, począwszy od państwa i ich dzieci, skończywszy na chłopcu stajennym i psie podwórzowym, wszyscy na rano, południe i wieczór karmią się cnotami, od czasu do czasu urozmaicając sobie tę ckliwą cokolwiek dyetę jakimś czynem niezwykłego bohaterstwa, popełnionym w nadludzkich wprost warunkach. I dosyć. Czegóż potrzeba więcej? Aby był morał, o resztę mniejsza. W tych ramach pomieszcza się wszystko: historya, geografia, nauki przyrodnicze itp.; gdy jest recepta, reszta „sama się złoży.“

Przyznać jednak trzeba, że w „Pieśni porannej“ (wyd. Gebethnera i Wolffa) p. Warnkówna uderzyła w inny ton. W tym zbiorku krótkich powiastek dla małych dzieci tyle jest ruchu, życia i szczerego wdzięku, że morał, bez którego ani rusz naturalnie, można jej darować.

„Moja pierwsza książka“ J. Warnkówny i J. Chrząszczewskiej (nakł. Gebethnera i Wolffa) przeznaczona jest do nauki czytania. Ułożona przez nauczycielki, ma charakter typowo pedagogiczny.

Do nauki, a nie do zabawy służyć mają również „Nowe wieczory czwartkowe“ dr. Zofii Jotejko-Rudnickiej (nakł. Gebethnera i Wolffa). Tu ciocia w rozmowach z siostrzeńcami prowadzi naukę o przyrodzie. Wykład jasny, choć dość suchy, trudno orzec, dla kogo przydatniejszy: dla dzieci, czy dla starszych.

Z powieści historycznych dla młodzieży wydał Gebethner w tym roku: „Austryacy w Warszawie“ W. Przyborowskiego, a Sadowski „Dworzanin królewicza Jakóba“ Teresy-Jadwigi. W obu tych książkach nie znaleźliśmy nic nowego pod względem pomysłu i wykonania, nad to, co znamy z innych utworów tych pisarzy. Natomiast bardzo zajmującą książeczkę ofiarował nam p. B. Buyno: „Poselstwo z krainy czarów“ (wyd. Gebethnera i Wolffa); nie jest to rzecz oryginalna, lecz przyswojona z angielskiego. Kto czytał w oryginale „Alicya w krainie cudów,“ ten wie, ile dowcipu swobody i wdzięku Anglicy umieją wlać w te rzeczy. Otóż „Poselstwo z krainy czarów“ jest w tym rodzaju. W państwie wróżek zrodziła się wątpliwość, czy wieszczki mają jeszcze władzę nad sercami ludzkiemi. I dwie z nich, największe naturalnie warchołki, aby się o tem przekonać, pod postacią starych babulek, schodzą na ziemię uzbrojone w dary wieszczek: płaszcz mądrości, siedmiomilowe buty, pantofelki zręczności itp. i przekonywają się, że to wszystko ludziom już niepotrzebne. Nim jednak zdobyły doświadczenie, nadziwiły się, nabłąkały i natrapiły niemało. Te ich kłopoty opowiedziane są w sposób wesoły, lekki i dowcipny.

POEZYA. A. Mironowski: „Lyricon.“ Księg. Borkowskiego.

— Dzierżanowski: „Poezye,“ Skład u Dembego.

— Or-Ot: „Bajki Ezopa,“ nakł. Gebethnera.

PROZA. St. Przybyszewski: „Na drogach duszy,“ skład w ks. Fiszera.

— T. M. Dostojewski: „Białe noce,“ tłom. K. Rakowski i A. Siedlecki. Nakł. ks. Altenberga we Lwowie. Wende.

NAUKA. Dr. C. Bouglé: „Idea równości,“ przekł. Z. Poznańskiego. Lwów. Pol. Tow. nakładowe.

— M. Kowalewski: „Zarys początków i rozwoju rodziny i własności.“ Przekł. M. Gomólińskiej. Skład w Księgarni Naukowej, Krucza 44.

— R. Avenarius: „W sprawie filozofii naukowej,“ przekł. A. i L. Karpińskich, wyd. „Przegl. Pedag.“

— Dr. E. Aveling: „Teorya Darwina,“ przekł. J. Ciąglińskiego. Skład w Księgarni Naukowej.

— Edward Demolins: „Szlaki dziejowe a typy społeczne (szlaki starożytne),“ spolszczył L. Krzywicki. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

— Szymon Askenazy. „Sto lat zarządu w Królestwie Polskiem 1800—1900.“ Nakł. Altenberga we Lwowie. Wende.

— W. Schreiber: „Małżeństwo i jego dzieje.“ Nakł. Połonieckiego we Lwowie. Wende.

POEZYE

Pro memoria.

1.

Zatoczyłeś granice w koło swego ducha
I sądzisz, bezrozumny, że on cię posłucha.

2.

Nie znalazłeś prawd żadnych i rozpacz najszczersza
Ogarnia cię i nie wiesz, że to prawda pierwsza.

3.

Zginiesz jak kropla!.. Przecież jest w kropli ta siła,
Że przez chwilę znikomą świat w sobie odbiła!

4.

Strach wdział beret i togę i śród wielkiej głuszy
Jak profesor wykłada nieśmiertelność duszy.

5.

Natura jest to słowo i Bóg także słowo,
Chociażbyś je wymawiał nieśmiertelnych mową.

6.
Słowo jest to zwierciadło, człek w niem myśl
[swą bada;
Więc gdy ślepnie, to wzywa na pomoc sąsiada.

7.
Masz w sobie wciąż dwóch ludzi: jeden na-
[kształt sługi
Słucha twych skinień, ciągle buntuje się drugi.

8.
Drżysz przed błędem? To błąd twój najwięk-
[szy, o synu!
Doskonałość jest synem, a błąd ojcem czynu.

9.
Daj rybie rządzić, zaraz wynajdzie powody,
Aby oskubać ptaki i rzucić do wody.

10.
Społeczność jest jak rzeka, król stawia swe
[młyny
I z tego stanowiska ceni jej głębiny.

11.
Bóg wiedział, że pod drzewo złego lub dobrego
Ludzie prędzej czy później uciekną od niego.

12.
Szukasz bytu wiecznego, człowiecze szalony?
Byt jest wieczny, bo wciąż się odradza przez
[zgony.

13.
Odkryłeś, że odwieczny zwierz w tobie wciąż
[gości?
Lecz powiedz, przyjacielu, skąd powód radości?

14.
Jest sto nieskończoności, uczony powiada;
Jest jedna, którą jam jest, odkrzyka gromada.

15.
Pokora jest fałszywą; ona jak dewotka
Wciąż się płaszczy przed każdym, kogo w dro-
[dze spotka.

16.
Ty śmierci, a ja życia boję się ustawnie;
Lecz tak wciąż się obawiać, czy to nie zabaw-
[nie?

17.
Kto śmierci nie rozumie, nie pojmie żywota;
Nieraz, by dom obejrzeć, ruszamy za wrota.

18.
Wciąż zamierzaj, jak gdybyś istnieć miał przez
[wieki,
A śmierć przelękłą ręką zamknie twe powieki.

19.
Niema zła ani dobra w przestworach natury,
One grzmią w twojej duszy, jak skłócone chóry.

20.
Radość była mi dawniej słonecznym promie-
[niem,
Dziś zmieniła się w drzewo i darzy mnie cie-
[niem.

21.
Krytyk ducha twórczego ujął na swe szale,
Kładł ciężarki, zdejmował, ważył doskonale;
Czy go zbadał? nie wyzna nawet przed kolegą,
Wystarcza, że się spocił, bo on jest— od tego.

Andrzej Niemojewski.

KRONIKA.

Wiadomości społeczne. Według danych urzędowych, Warszawa w r. 1902 liczyła 711,988 mieszkańców, w tem 35,737 prawosławnych, 400,395 katolików, 20,222 protestantów, 254,712 żydów, 902 innych wyznań.

— W Berlinie utworzyło się stowarzyszenie gimnastyczne kobiet polskich.

— W Marsylii zorganizowała się zmowa śród robotników portowych, skutkiem czego żegluga została przerwaną.

— Do zatwierdzenia władzy złożony został projekt „Warszawskiej Kasy leczniczo-pogrzebowo-weselnej dla kobiet," utrzymujących się z pracy samodzielnej.

— Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło ustawę Towarzystwa jarskiego w Warszawie.

— D. 30 z. m. odbyło się w Petersburgu pierwsze dozwolone zgromadzenie robotników w celu narad nad warunkami ich bytu.

— Pruski minister sprawiedliwości z powodu nadużyć, których dopuściły się władze policyjne i sądowe wobec redaktora *Górnoślązaka*, p. Hoffmana i innych osób, wydał rozporządzenie, według którego niewolno okuwać w kajdany osób niepodejrzanych o chęć ucieczki lub samobójstwa, o ile nie są wielkimi zbrodniarzami, posiadających prawa obywatelskie z pozbawionymi tych praw, i w ogólności należy obchodzić się z każdym aresztowanym stosownie do jego stanowiska i ważności przewinienia.

— Farmaceuci w aptekach galicyjskich zaprzestali pracować.

— Zarząd zboru izraelskiego we Lwowie postanowił wprowadzić do biur swoich wyłącznie język polski.

Szkoły i wychowanie. Ministeryum spraw wewnętrznych wydało rozporządzenie, że zarządy szkół żydowskich w Królestwie Polskiem, zamierzające wysłać swych przedstawicieli na zjazd pedagogiczny w Moskwie, ze względu na wzbroniony Żydom pobyt w tem mieście, obowiązane są starać się o pozwolenie w ministeryum.

Ze sztuki. Rozstrzygnięty został konkurs na projekt teczki do premiów, wydawanych corocznie dla członków Towarzystwa sztuk pięknych. Nagrodę 150 rb. przyznano p. Stefanowi Popowskiemu autorowi projektu, odpowiadającego warunkom konkursowym.

— Austryackie ministeryum oświaty nabyło do swych zbiorów muzeum sztuki „Improwizacyę Mickiewicza" (rzeźbę) Wacława Szymanowskiego, biust marmurowy „Julianowej Fałatowej" Laszczki, „Wschód księżyca" i „Noc letnią" (krajobrazy) Stanisławskiego, oraz „Młyn w zimie" Ruszczyca.

— W Tow. zachęty sztuk pięknych otworzono wystawę zabytków archeologicznych, ceramicznych, emalij i różnych przedmiotów artystycznych, będących własnością p. Józefa Chojnowskiego.

— Zarząd restauracyi katedry na Wawelu ogłosił konkurs na projekt okna kolorowanego (witrażu) do kaplicy Szafrańców w katedrze. Zostawiając artystom swobodę kompozycyi, zarząd wyraża życzenie, ażeby w projekcie objęte były: N. M. P. Ostrobramska, herb fundatorów, ks. Radziwiłłów, oraz miejsce na drobny napis. Kaplica jest gotycka, ale wszystkie pomniki są renesansowe lub barokowe. Termin nadsyłania projektów oznaczono na d. 1 marca 1903 r.

— Pod tytułem *Styl Zakopiański* wychodzić będzie we Lwowie pismo, mające na celu zapoznawanie ogółu ze stylem zakopiańskim, oraz dostarczanie budowniczym i rzemieślnikom gotowych wzorów. Redakcyę objął p. St. Witkiewicz.

Poczta. Od d. 14 stycznia 1903 r. taksę na wysyłanie pocztą na prowincyę wydawnictw peryodycznych ustanowiono na 20% od ceny prenumeracyjnej z przesyłką. Najniższą wysokość opłaty rocznej za przesyłkę pocztą na prowincyi oraz opłatę za dostarczenie za pośrednictwem poczty miejskiej oznaczono na rb. 1 kop. 40. Najwyższą wagę każdego egzemplarza ustanowiono na 4 łuty.

Sprawy ekonomiczne. Ministeryum rolnictwa i dóbr państwa uchwaliło powiększać corocznie liczbę niższych szkół leśnych przy zarządach dóbr państwa. Królestwo Polskie ma otrzymać wkrótce dwie nowe szkoły tego typu, a istniejąca w Drewnicy pod Warszawą będzie rozszerzona.

— Przy uniwersytecie krakowskim otworzono rolniczą stacyę doświadczalną.

— Dnia 7 grudnia odbył się w Warszawie zjazd młynarzy z Królestwa Polskiego.

Zatwierdzoną została ustawa Sosnowickiego Towarzystwa wzajemnego kredytu.

— Wobec corocznych strat, jakie przynosiła eksploatacya hut: bzińskiej, rajewskiej, mostkowskiej i selpijskiej, znajdujących się w okręgu zachodnim, departament górniczy postanowił oddać eksploatacyę tych przedsiębiorstw osobom prywatnym; w tym celu ogłoszoną została powtórna licytacya ze zmienionymi warunkami, gdyż postawione w licytacyi pierwszej, jako zbyt uciążliwe, nie sprowadziły współubiegających się.

— W zarządzie leśnym rozpatrywany jest projekt ustanowienia straży rządowej nad lasami prywatnymi i nałożenia w tym celu odpowiedniego podatku na ich właścicieli.

— W celu zmniejszenia szachownic, ministeryum rolnictwa stara się o zniżenie ceny akt, sporządzanych przy przechodzeniu drobnej własności ziemskiej z jednych rąk do drugich i przy zamianie działków ziemi.

— Opierając się na prawie z d. 12 czerwca 1857 r., dzierżawcy gruntów rządowych zaczęli wnosić do ministeryum dóbr państwa podania o odstąpienie im tych obszarów na własność. Ministeryum jednak nie daje na owe podania stanowczej odpowiedzi, aż do czasu ścisłego określenia właściwości tych gruntów, gdyż prawo pozwala je sprzedawać w niewielkich ilościach tylko w celu zaokrąglenia granic własności skarbowej lub wówczas, gdy nie może nad nimi rozciągnąć prawidłowego nadzoru.

— Zatwierdzona została ustawa Tow. pożyczkowo-oszczędnościowego w Sosnowcu.

Koleje i komunikacye. Zarząd kolei Warszawsko-Petersburskiej wydał rozporządzenie, ażeby wykryte w posyłkach towarowych lub bagażach pieniądze były bezwarunkowo konfiskowane; wyjątek stanowią tylko pieniądze znajdujące się w rzeczach podróżującego tym samym pociągiem.

— Na ogólnym zjeździe kolejowym w Petersburgu uchwalono stworzyć od nowego roku posady naczelnych kontrolerów-techników i ich pomocników w celu dozorowania i utrzymywania w porządku wag na drogach żelaznych.

— Skutkiem dodatnich prób z oświetleniem acetylenowem, zarząd kolei Południowo-Zachodnich postanowił wprowadzić je do wszystkich pociągów osobowych.

— Od stycznia roku przyszłego wprowadzona będzie komunikacya bezpośrednia dla przewozu ładunków między Rosyą i Austro-Węgrami. Zarządy kolejowe obu państw obowiązane będą przytem załatwiać formalności celne bez udziału właściciela towaru; ograniczeniu podlegają ruchomości, oraz druki, które zależeć mają od komór celnych w miastach przez nadawcę wskazanych.

— Od nowego roku wprowadzona będzie nowa taryfa osobowa w bezpośredniej rosyjsko-austryacko-włoskiej komunikacyi przez Warszawę i Wiedeń; korzystać z niej będą mogli głównie podróżni, udający się z Petersburga i Warszawy do miejscowości południowych Włoch i Francyi; bilety tylko I klasy, ważne będą na 30 dni. Pociągi te przewozić będą również kwiaty cięte do miejscowości położonych obok linii komunikacyjnej.

Zdrowie publiczne. Z początkiem roku przyszłego otworzony będzie około stacyi Wilejka, kolei Warszawsko-Petesburskiej, szpital dla umysłowo chorych, pochodzących z sześciu gubernij północno-zachodnich.

— W Wilnie w połowie bież. miesiąca rozpocznie działalność nowo założone Pogotowie ratunkowe.

— We Lwowie wybuchł tyfus plamisty.

— W Brukselli otworzono stacyę tuberkuliczną, której zadaniem ma być opieka nad chorymi na gruźlicę, dezynfekcya mieszkań, budowa uzdrowisk itp.

Katastrofy. W Chicago, w hotelu Lincoln, d. 4 grudnia w nocy wybuchł straszny pożar. Mieszkańcy, zaskoczeni katastrofą podczas snu, szukali ucieczki, rzucając się z okien na bruk uliczny, gdzie wielu z nich zabiło się na miejscu. Po stłumieniu ognia wydobyto na razie ze zgliszcz 19 zwęglonych trupów, których niepodobna było rozpoznać; prócz tego 14 osób nieżywych poznano. Przypuszczają, że liczba ofiar jest większa.

— W Chicago, na stacyi elektrycznej rzeźni „Union Stock Yard," z niewiadomych przyczyn nastąpił wybuch, skutkiem którego runął gmach, służący do pakowania mięsa, oraz kilka domów sąsiednich. Z pod gruzów wydobyto kilkadziesiąt osób zabitych lub ciężko rannych.

— W San Francisco, na pokładzie parowca amerykańskiego, eksplodował kocieł, skutkiem czego zginęło 10 osób.

— Na morzu Północnem zatonął parowiec belgijski „Leopold," wraz z załogą, złożoną z 28 osób.

Zmarli. Stanisław Strzeszewski, dyrektor osady rolniczo-rzemieślniczej w Studzieńcu.

— Henryk Landesmann, poeta, znany pod pseudonimem Hieronymus Lorm, w Brnie.

— Lucyan Mühlfeld, powieściopisarz i krytyk artystyczny, w Paryżu.

Odpowiedzi Redakcyi.

Panu Michałowi Rap. Tłomaczenia, nadesłanej nam nowelki, nie pomieścimy.

P. Michała C. Bieleckiego, studenta, prosimy w sprawie zostawionego rękopisu o przybycie do redakcyi w przyszły poniedziałek.

Odebraliśmy z prośbą o umieszczenie list następujący:

Szanowny Panie Redaktorze!

Ponieważ wiele osób mniema, że artykuły w *Głosie*, podznaczone literą N., są mego pióra, przeto pragnę powiadomić publiczność, że z zasady nie używam żadnych kryptonimów i że zawsze podpisuję się pod mymi fejletonami, artykułami, recenzyami itd. pełnem nazwiskiem. Wogóle wypada mi nadmienić, że zaprzestałem być współpracownikiem *Głosu.* Ponieważ redaktor, p. Wł. J. Dawid, odmówił mi pomieszczenia w *Głosie* powyższego wyjaśnienia, przeto udaję się do Pańskiego pisma, gdyż gotów jestem zawsze ponosić konsekwencye za własne mniemania i sądy, ale nie jestem chyba obowiązany ponosić ich za mniemania i sądy cudze.

Z wysokim szacunkiem

Andrzej Niemojewski.

Przystępując do zebrania danych o koloniach letnich i o innych instytucyach podobnych, mających na celu zapewnienie świeżego powietrza wątłym i słabowitym dzieciom w miastach naszych, upraszam Zarządy instytucyj pomienionych o łaskawe zwrócenie się do mnie z odpowiedniem zawiadomieniem, poczem nieomieszkam przesłać im właściwego kwestyonaryusza. Zebrane tą drogą dane posłużą mi do ogłoszenia drukiem pracy o koloniach letnich w miastach polskich.

St. Markiewicz.

Wspólna 60.

Redaktor i Wydawca A. Dembowski.

Дозволено Цензурою, Варшава 28 Ноября 1902 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.